

LA SEMAINE
POLONAISE

23, rue Taitbout
PARIS (IX^e)

Tygodnik Polski

PRIX
CENA 40 fr.

Nr. 49 (114) * 13 GRUDZIEN
DECEMBRE 1959



FP 2373

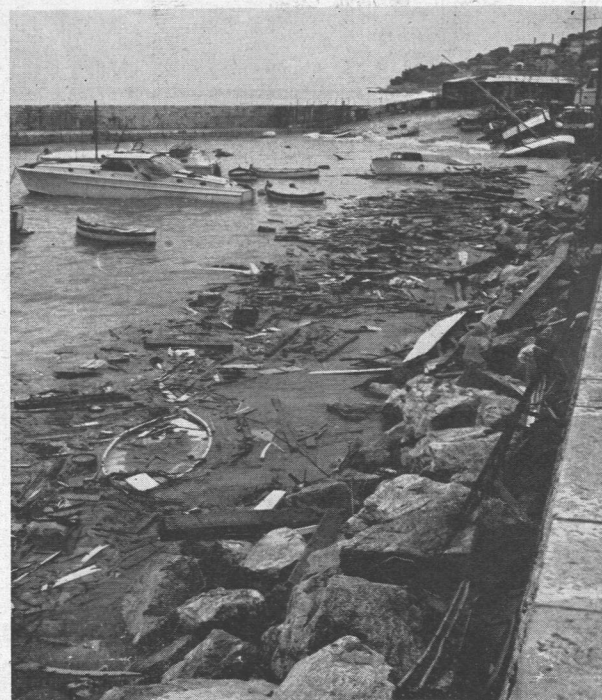
FILM
TY
GOD
ni
a



Powracając z Montrealu, zatrzymał się w Paryżu sławny astro-fizyk radziecki, zwany „ojcem Sputnika”, profesor Sedow. Na zdjęciu profesor Sedow (drugi z lewej) wraz z grupą naukowców radzieckich, profesorami Błagonrawowem, Krassowskim i Kostomarowem.



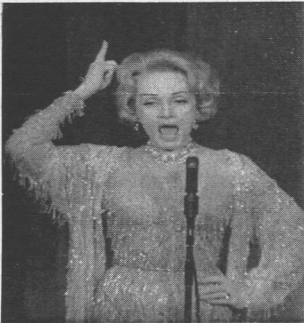
W wyniku zerwania się tamy na Malpasset w departamencie Var 30 milionów m³ wody załało w ciągu 10 minut miasto Frejus. Skutki katastrofy są tragiczne, bo według prowizorycznych danych ponad 400 osób zginęło lub zaginęło.



Ten 3-letni chłopczyk, Joël, uratował życie swej 18-miesięcznej siostrzyczce która wpadła do wody



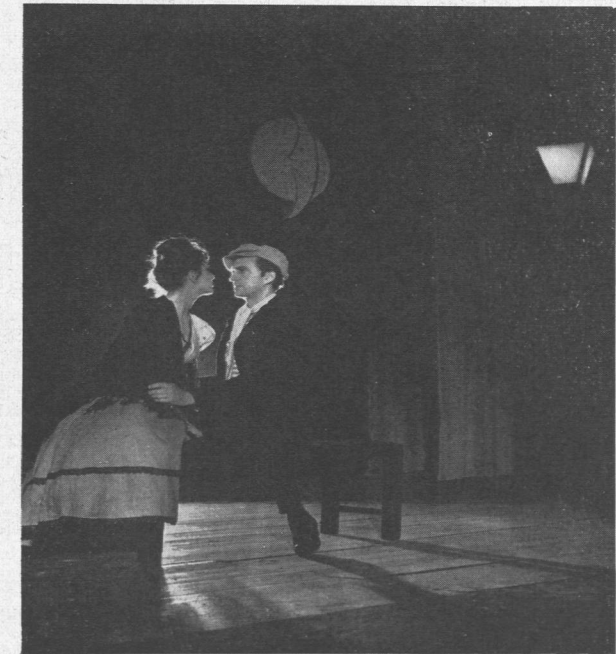
Pianista polski z USA, Marian Filar, występował w Polsce. Na zdjęciu p. Filar w rozmowie z dyrygentem i kompozytorem St. Wisłockim.



Marlena Dietrich występowała w Paryżu w Theatre de l'Etoile, zdobywając ogromny sukces



Pół tony sielaw łowią rybacy Pałasz i Sibko w jeziorze Miedwie w województwie Szczecińskim.



Wielkim powodzeniem cieszy się w Warszawie stara komedia muzyczna „Królowa Przedmieścia” wystawiona przez Teatr Komedia, w reżyserii J. Rakowieckiego. Na zdjęciu wykonawcy głównych ról: Jadwiga Wejman i Wienczysław Gliński.



W Krakowie samochód zapadł się pod ziemię — jezdnię podmyły stare wodociągi.



Wrocławscy harcerze modelują szybowce i samoloty, pod kierunkiem konstruktora lotniczego.

Najlepsze zdjęcie
t y g o d n i a



premiowane nagrodą 1.000 fr.

nadesłał w ubiegłym tygodniu
p. Jan Damasiewicz

PRZYPOMINAMY —
KONKURS TRWA

Nadsyłajcie zdjęcia amatorskie.

Tygodnik Polski

« LA SEMAINE POLONAISE »

49(114) — 13.XII.1959

23, rue Taitbout, Paris IX^e
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92 20 76 Paris

Cena prenumeraty:

kwartalnie: 400 fr.
półrocznie: 700 fr.
rocznie: 1.300 fr.

Przedstawiciel w Belgii

O. KUC,

LIEGE, — 90, rue Lumnez
C. C. P. 66.69.45 Liège

Cena prenumeraty:

kwartalnie: 55 fr. belg.
półrocznie: 100 fr. belg.
rocznie: 180 fr. belg.

dziś w numerze

Strona

Mała gazeta wielkiego świata	4
„Ursus”	5
Pies słyszy to, czego ty nie słyszysz	8
O gęsiach, kobietach i butach	9
Rycerze Błękitnego Krzyża	10
Ulica Bliska	12
Michalinka	13
Potrawy wigilijne	13
Przyszły bliźniak	14
Lublina	14
W dniu „Barburki”	14
W sercu Burgundii	15
Usługi praktyczne	16
Kącik filatelisty ..	16
Majster Klepka — radzi	16
Sport	17
Wspólny pokój ..	19
Krzyżacy	20

nasza okładka

Górskie ochotnicze pogotowie ratunkowe w Tatrach obchodzi 50-lecie istnienia. Na str. 10-11 czytaj o „Rycerzach błękitnego krzyża”



ARRASÓW WAWELSKICH DZIEJE

BYŁA to jedna z najwspanialszych uroczystości, jakie oglądał Zamek Królewski na Wawelu. Możli panowie z Polski i zagranicy zjechali się w 1553 roku do Krakowa, by podziwiać uroczystość zaślubin Zygmunta Augusta z Katarzyną, księżniczką Mantuańską. Przepych przyjęcia i drogocenne prezenty wywołały podziw gości, ale wszystko zaćmiły olbrzymich rozmiarów kobierce, „flandryjskie opony” rozwieszane na ścianach sal zamkowych — pisze Klemens Keplicz, autor książki „Miecz i kobierce”. Misternie tkane sceny przedstawiały dzieje Adama i Ewy, Kaina i Abela, przede wszystkim zaś potopu według opowieści biblijnej. Weselni goście królewscy nie mogli oderwać wzroku od tych arrasów: „Mężczyźni śmiali się do Ewy, do Adama zaś swawolne dziewczyny — pisał Orzechowski, naoczny świadek owej uroczystości. — Odślonięte bowiem postacie jawnie męskość u mężczyzny, kobiece zaś wdzięki u niewiasty pokazywały”.

Niedotrzymany testament

Budzące powszechny podziw arrasów były dziełem francuskich tkaczy. W XV wieku niejaki Gobelin, farbiarz z Reims, założył w Paryżu warsztat wyrabiający tkaniny na jedwabiu obrazu nazwane od jego imienia gobelinami. Sztuka tkanych obrazów rozwinęła się następnie w Arras, w departamencie Pas-de-Calais, w dawnej Flandrii, gdzie tkano jedwabiem i złotą nicią gobeliny według wzorów najznakomitszych artystów. Były to — nazwane od miasta — arras, najcenniejsze i najbardziej poszukiwane w Europie tkaniny do zdobienia ścian.

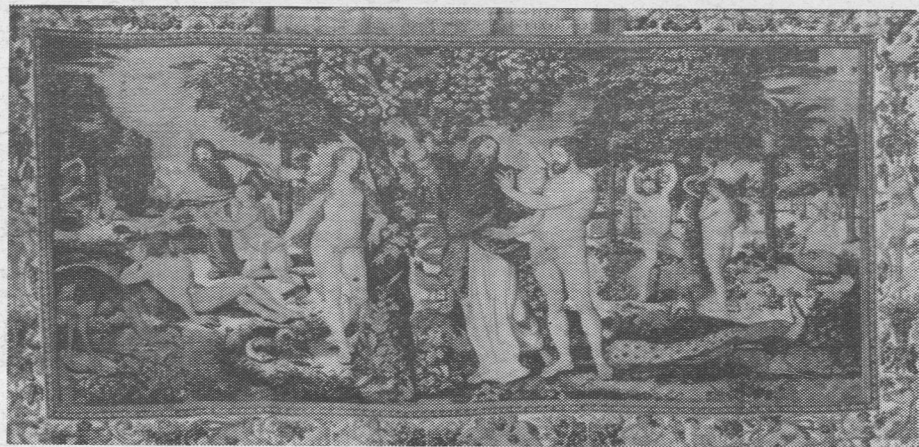
Stamtąd właśnie, z Arras, sprowadził Zygmunt August na uświetnienie swego ślubu 356 sztuk tych arrasów. Był to jeden z największych i najcenniejszych zbiorów opon flandryjskich w świecie. Za jedną tylko serię, składającą się z kilkunastu takich arrasów, płacono 100.000 talarów. Cały ten zbiór ostatni z Jagiellońców zapisał w testamencie na własność Rzeczypospolitej — narodowi polskiemu.

Pomimo królewskiego testamentu bezcenne arrasów z upływem lat gdzieś ginęły. Tak np. w sto lat po śmierci Zygmunta Augusta Sejm Rzeczypospolitej uczynił dla papieża dar z trzech arrasów, przedstawiających dzieje Mojżesza. Do jakiego stopnia był to cenny podarunek, świadczy następujący zapisek kronikarski z XVII wieku: „W Rzymie w takiej są te arras estymacji, że tylko raz do roku na Boże Narodzenie wywieszają je, a malarze zewsząd do kopiowania zbiegają się”.

Od króla Zygmunta do rewolucji

Dalsze dzieje arrasów wawelskich, to jedno pasmo burzliwych przygód, przez które przechodziły te bezcenne tkaniny. Zygmunt III wywozi je do Szwecji, skąd jednak — jeszcze za jego życia — powracają do Polski; Jan Kazimierz potajemnie oddaje arrasów pod zastaw pewnemu kupcowi z Gdańska, od którego skarby państwa musi je wykupować. Arrasów zostają złożone do depozytu w warszawskim klasztorze Karmelitów, skąd wypoczyła się je na wielkie uroczystości — jak np. na procesję Bożego Ciała. Za całość zbioru arrasów odpowiedzialny był przed Sejmem Podskarbi Wielki Koronny i on to wypoczył w Stanisławowi Augustowi w czasie jego koronacji do ozdoby Zamku Warszawskiego.

Po upadku Polski arrasów ukryto w gmachu Komisji Skarbu, skąd wydobyl je Suworow i odesłał Katarzynie do Petersburga. Tam rozparcelowano cały ich zbiór po różnych pałacach carskich, i dopiero po obaleniu Mikołaja II, po rewolucji rosyjskiej wróciły one do Polski w



„Pierwsi rodzice w raju”.

liczbie 136. Reszta zawieruszyła się bezpowrotnie. Zwrócone Polsce przez Związek Radziecki arrasów umieszczono na Wawelu. Przez dwadzieścia lat arrasów zdobiły katedrę wawelską oraz komnaty zamkowe Wawelu i Zamku Królewskiego w Warszawie aż nadszedł rok 1939. Zaczęła się nowa ich odyseja.

Holownik-widmo

Arrasów zdobiące Zamek Królewski w Warszawie w czasie jego pożaru przywłaszczył sobie jakiś policjant, od którego — w czasie okupacji udało się go odkupić dyrektorowi Muzeum Narodowego, prof. Lorentzowi. Ukryte w skrzyni — zostały wraz ze starym żelazem wywiezione przez hitlerowców do Niemiec, gdzie po wojnie odszukano je i rewindykowano. Arrasów zdobiące Wawel przeszły o wiele bardziej burzliwe koleje.

Kiedy wojska niemieckie zbliżyły się do Krakowa, postanowiono zapakować arrasów do skrzyń i złożyć w podziemiach wawelskich. Niebawem jednak, w obawie, że dostaną się w ręce okupanta, zdecydowano się je wywieźć zagranicę. Skrzynie z arrasami załadowano na wiślane galary, po czym pod lotniczymi bombami i ostrzałem karabinów maszynowych, dopłynęto do Sandomierza. Po trzech dniach ciągnięte nocą przez holownik galary, w blasku pożarów i snujących się nad brzegami Wisły dymów przybyły do spalonego przez Niemców Kazimierza nad Wisłą.

Dalszy transport drogą wodną okazał się nierealny. Wyładowano wówczas skrzynie z arrasami i z innymi wawelskimi skarbnymi, między innymi ze Szczerbcem i załadowano je na chłopskie turmanki.

Po dwóch tygodniach posuwania się nocami krok za krokiem — spotkano wreszcie kolumnę ewakuowanych z Warszawy autobusów. Przeładowano skrzynie i wraz z cofającymi się rządowymi samochodami ruszono ku rumuńskiej granicy. Hrubieszów — Włodzimierz Wołyński — Luck — Krzemieniec — Tarnopol — Sniatyn — Kuty i wreszcie po drugiej stronie granicy — Czerniowce.

Był to dopiero początek odysei. Kiedy wreszcie czerwone autobusy, wiozące bezcenne skarby wawelskie stanęły przed polską ambasadą w Bukareszcie, okazało się, że nie wiadomo, co dalej począć z tymi skarbnymi. Próbowano zdeponować je w Watykanie — ale Watykan odmówił przyjęcia wawelskich skarbnymi, motywując tym, że nie są one ani własnością kościelną, ani przedmiotem kultu religijnego. Zapadła więc decyzja, aby je wywieźć do Francji.

Tragiczny czerwiec

W listopadzie 1939 r. odplynął z rumuńskiego portu Constanza statek „Ardeal” z arrasami i resztą wawelskich skarbnymi. Przeszło półtora miesiąca trwał rejs z Constanzy do Marsylii. Morze Egejskie — Pireus — Morze Śródziemne — Malta — Palermo — Genua i wreszcie upragniona Marsylia. Eskortowane przez oddział policji francuskiej oraz inspektora Garde Mobile skrzynie z wawelskimi skarbnymi skierowano do Aubusson, gdzie arrasów umieszczono w fabryce Branquerie i przystąpiono do ich konserwacji. Jedną ze skrzyń zamknięto i arrasów doznały poważnych uszkodzeń. Na niektórych pojawiła się pleśń.

Francuscy fachowcy podjęli się dokonania naprawy uszkodzonych arrasów, stosując przy tym taką samą technikę, jak przy tkaniu. Była to właściwie wysoce artystyczna rekonstrukcja zniszczonych fragmentów. Wkrótce jednak konieczność nowej ewakuacji uniemożliwiła dalszą rekonstrukcję arrasów. Aubusson okazał się zagrożony.

Czerwcową paniką 1940 r. we Francji przypominała sytuację Polski z września 1939 r. „Francuski wrzesień w czerwcu” — jak mówili ze smutkiem Polacy, patrząc na szosy zatłoczone uciekającymi na południe samochodami. Ciężarówka z wawelskimi skarbnymi wyruszyła 15 czerwca z Aubusson przez Libourne do Bordeaux, gdzie zatrzymał się w porcie polski statek „Chorzów”, na który załadowano skrzynie z arrasami.

Zaledwie statek odbił od brzegu, gdy nad portem pojawiły się niemieckie bombowce i rozpoczęły bombardowanie portu. Wśród huku rozrywających się bomb, w chmurze gęstego dymu, przy łoskocie i trzasku rozpadających się i wirujących w powietrzu resztek masztów i kawałków żelaza ze zbombardowanych okrętów, „Chorzów” wypłynął z portu na pełne morze, kierując się samotnie bez eskorty, ku brzegom Anglii.

Gdy bomby dosięgły Anglię

Po trzech dniach pełnej niebezpieczeństw podróży przybito do portu Fowey, skąd skarby wawelskie odjechały do Londynu. Nie dane im jednak było zaznać i tam spokoju. 10 lipca nastąpił nalot hitlerowskiej Luftwaffe na Londyn. Zaczęła się bitwa o Wielką Brytanię. Zbliżał się ostatni etap ewakuacji wawelskich skarbnymi.

(Dokończenie na str. 6-tej)

GAZETA WIELKIEGO ŚWIATA... MAŁA GAZETA WIELKIEGO ŚWIATA... MAŁA

PARYŻ

„OJCIEC” SPUTNIKA I, radziecki profesor Sedow oraz profesor Blagonrawow, przejeżdżając w Paryżu, potwierdzili na konferencji prasowej, że ZSRR przygotowuje astronautów do przyszłych podróży międzyplanetarnych. Według profesora Blagonrawowa, ZSRR posiada obecnie rakiety o silnikach posiadających moc 100 milionów koni mechanicznych, które mogłyby przebyć odległość z Paryża do New-Yorku w 15 minut z 60-ciu pasażerami.

18 MIESIĘCY WIEZIENIA z zawieszeniem odbycia kary, 200.000 fr. kary i około 19 milionów fr. odszkodowań rodzinom ofiar — oto wyrok sądu w Bordeaux na aptekarza Cazenave, który fabrykował i sprzedawał śmiertelny puder dla niemowląt „Baumol”. Opinia publiczna wyraża zdziwienie z powodu łagodności kary, biorąc pod uwagę, że niedbalstwo i chciwość podsądny był przyczyną śmierci 73 niemowląt i kalectwa 290 innych.

ZĄB TRZONOWY wyjęty z lewego płuca — oto niezwykła operacja, dokonana przez jednego z chirurgów Lyonu na 8-letnim Jean-Marce Bernard. Rok temu chłopcu wyrwano cztery zęby po czym zaczął on chorować na płuca i został umieszczony w prewatorium. Stan jego nie uległ polepszeniu. Dopiero nowe zdjęcie wykazało obecność w płuca zęba, który został połączony podczas wrywania i przez chawicę przedostał się do płuca.

RZYM

STRUMIENIE LODOWATEGO, jesiennego deszczu, jakie spadły na Rzym w chwili wyładowania amerykańskiego prezydenta Eisenhowera, który na tym etapie rozpoczynał swą podróż po jedenastu stolicach świata, nie przeszkodziły gorącemu przyjęciu jakie zgromadziło mu społeczeństwo włoskie od skrajnej prawicy do komunistów. Po rozmowach z szefami rządu, p. Eisenhower został przyjęty przez Papieża Jana XXIII.

PRZEDSTAWICIELE 17 Partii Komunistycznych zachodnich krajów Europy, zebrani w Rzymie, w wspólnej deklaracji wyrażają życzenie jak najszybszego zwołania konferencji „na szczycie” i „ogólnej demokratyzacji życia publicznego”.

ANKARA

PRZESZŁO pół miliona ludzi, czyli połowa mieszkańców stolicy Turcji wyległa na ulice aby powitać prezydenta Eisenhowera. Przybyli ze wszystkich części kraju wieśniacy w barwnych kostiumach tańczyli i śpiewali, obrzucając kwiatami samochód prezydenta. Pokojowa misja prezydenta zyskuje wszędzie sympatię ludzi.

WASZYNGTON

„SAM”, dwu i pół-rocza małpka płci męskiej, wyrzucona w przestrzeń w pocisku „Little Soe”, po trzynastu minutach spadła do morza i została wyłowiona żywa i zdrowa. „Sam” wzniósł się na wysokość 88 km., przeleciał 320 km. z szybkością 5.760 km. na godzinę i w ciągu trzech minut nie podlegał prawom ciążenia. Małpka posiadała rezerwę tlenu, która pozwoliła jej normalnie oddychać. Uczni amerykańscy oświadczyli, że taka sama technika zostanie zastosowana w przyszłości w stosunku do człowieka, wystartowanego w Kosmos.

„WSPANIAŁY, PORYWAJĄCY, niezapomniany widok” to wschód i zachód słońca na Ziemi, obserwowany z wysokości 24.000 metrów, na którą wzniesli się w balonie dwaj aeronauci amerykańscy w celu obserwowania i fotografowania planety Wenus. Stwierdzili oni, że Wenus otoczona jest warstwą pary wodnej, a więc może być zamieszkała przez żyjące istoty.

ZWIĄZEK ZAWODOWY metalowców wyraził gotowość rokowań z przedsiębiorcami w celu zakończenia długotrwałego konfliktu w przemyśle metalurgicznym. Po trzymiesięcznym strajku, robotnicy zmuszeni byli przystąpić do pracy na przeciąg 80 dni w myśl prawa „Taft-Hartley”.

LONDYN

OGROMNY TORT wagi 40 kg., ozdobiony 85 świeczkami i sporządzony z przysmaków, przysłanych przez przyjaciół z wielu krajów, został ofiarowany Winstonowi Churchillowi z okazji 85-lecia. Tegoż dnia Churchill wygłosił przemówienie w Izbie Gmin, pierwszy raz po pięciu latach.

80 POSŁÓW Partii Pracy wniosło do Parlamentu rezolucję protestującą przeciwko wyposażeniu armii zachodnio-niemieckiej w broń atomową i pociski z głowicami jądrowymi. Atomowe uzbrojenie NRF — twierdzi rezolucja — stanowiłoby przeszkodę w dyskusji nad rozbrojeniem na przyszłej konferencji „na szczycie”.

RZĄDY Anglii i Zjednoczonej Republiki Arabskiej postanowiły wznowić stosunki dyplomatyczne, zerwane od chwili „wyprawy na Suez”.

BONN

CZY „KRÓL STALI” — Alfred Krupp zachowa całą swą potęgę? Prawdopodobnie tak — uważają w kołach przemysłowych, gdyż komisja odpowiedzialna za tzw. „dekartelizację” ciężkiego przemysłu Niemiec, ma zamiar odroczyć znów na rok nakaz sprzedaży wszystkich przedsiębiorstw Kruppa. Komisja, do której wchodzi Amerykanin, Anglik, Francuz, trzech Niemców i Szwajcar przychyliła się do prośby Kruppa, który twierdzi, że „nie może znaleźć nabywcy”. Według szwajcarskiej „Gazette de Lausanne”, niemieccy członkowie komisji „robią do cichu wszystko co możliwe, aby sabotować możliwość sprzedaży”.

POSTĘPOWANIE sądowe przeciw generałowi Speidlowi zostało otwarte przez prokuraturę Bonn na skutek skargi pp. Thorndike, autorów dokumentarnego filmu „Miecz Teutoński”. Generał Speidel oświadczył, że sceny filmu, które świadczą o jego zbrodniczej działalności podczas wojny, są sfałszowane. Autorzy oskarżają o oszczerstwo.

GENEWA

CHARLIE CHAPLIN został ojcem po raz dziewiąty. Zona artysty Oona urodziła siódme dziecko, córeczkę Annette-Emily. Zaś z poprzedniego małżeństwa ma 2-ch synów. Wielki artysta skończył w tym roku 70 lat.

MOSKWA

FALA MROZÓW objęła Związek Radziecki. W Moskwie temperatura spada do 36 stopni niżej zera, na Ukrainie do minus 20 stopni,

zaś na „biegunie zimna”, w Wierchojańsku na Syberii zanotowano 55 stopni mrozu.

BUDAPESZT

W WYNIKU Zjazdu Partii Robotniczej Węgier Janos Kadar został ponownie wybrany pierwszym Sekretarzem Partii. Przemawiając poprzednio na Zjeździe premier Chruszczow podkreślił, że „naprężenie międzynarodowe zmniejszyło się, jest to tylko początek tego odprężenia”. Chruszczow zaznaczył, że przywiązuje dużą wagę do rozmów, jakie odbędzie z generałem de Gaulle przed konferencją na szczycie: „Być może, że to spotkanie przyczyni się do lepszego porozumienia podczas spotkania szefów rządów”.

MADRYT

DWUDZIESTU PIĘCIU młodych antyfrankistów oskarżonych o udział w przygotowaniu strajku 18-go czerwca zostało skazanych na ciężkie kary więzienia przez sąd wojenny w Madrycie. Student Abelardo Jimenez Lara skazany został na 23 lata więzienia, dwaj inni na 10 lat.

BRUKSELA

„ŚWIATOWY tydzień ochrony zwierząt” zakończył się loterią. Pierwsza nagroda: strzelba myśliwska...

PEKIN

W MYŚL PRAWA o amnestii, Najwyższy Sąd Chin Ludowych ogłosił listę 33 przestępców wojennych, ułaskawionych i wypuszczonych na wolność; między nimi znajduje się 30 wyższych oficerów „nacionalistycznych” sił Formozy, oraz ostatni „cesarz” stworzonego przez Japończyków państwa Mandżukuo, Henry Pu Yi, który został wzięty do niewoli w 1945 r. przez armię radziecką. Pu Yi, następca cesarskiej dynastii Chin, został w roku 1908, w wieku 8 lat koronowany jako ostatni cesarz Chin i sprawował tę godność do 1912 roku, kiedy to Chiny zostały republiką.

RIO DE JANEIRO

WYSIADAJĄC z samolotu ze składanym tronem i koroną, Amerykanin Homer Tomlison ogłosił się „królem Brazylii”. Tomlison proklamuje się królem każdego państwa, przez które przejeżdża. Jest on dziś już monarchą 62 państw i ma zamiar zaanektować jeszcze 39 innych. Jeden z psychiatrów brazylijskich, który go zbadał, uważa manię jego za zupełnie nieszkodliwą...

Z PRĄDEM I PRZECIWIW PRĄDOWI

Przed wyjazdem w podróż po Europie, Azji i Afryce prezydent Eisenhower oświadczył na konferencji prasowej, że rząd Stanów Zjednoczonych i on sam osobście są zwolennikami rokowań we wszystkich spornych sprawach.

Zrozumiałe jest, że słowa te zyskują posłuch na całym świecie i że misja prezydenta Eisenhowera, którego już nazywają „komwojażerem dobrej woli”, będzie otoczona sympatią szerokich warstw opinii społecznej we wszystkich krajach, które odwiedzi, jak to już pokazały pierwsze etapy podróży. Dążenie do odwrócenia groźby wojny, która przy dzisiejszych postępach techniki atomowej zniszczyłaby świat, pragnienie bezpieczeństwa, zyskują na sile. Tak na przykład zdając ostatnio sprawę ze swych wrażeń z podróży po Ameryce, w której towarzyszyła Premierowi radzieckiemu, pani Nina Chruszczowa, opowiedziała, że „wszystkie kobiety amerykańskie pragną pokoju: robotnice fabryczne czy żony magnatów przemysłu lub finansów, gwiazdy Hollywoodu czy skromne gospodynie domowe pragną, aby ich dzieci i wnuki mogły ros-

nąć w atmosferze bezpieczeństwa”.

Jednakże ten szeroki i silny prąd, choć z dnia na dzień zmusza go do zmiany polityki nawet tych, którzy mu się opierali, spotyka jeszcze niejedną przeszkodę na swej drodze. Jakże bowiem inaczej tłumaczyć taki przykład fakt, że w czasie rozmów w Rzymie i Ankarze, których przedmiotem jest przyszłe spotkanie „Wschód-Zachód” wyrażane są równocześnie zapewnienia o utrzymaniu wojennych baz amerykańskich we Włoszech i w Turcji.

Jednocześnie sprawa zachowania baz wojskowych i obecności sił brytyjskich i amerykańskich w Niemczech Zachodnich została szczególnie ostro postawiona przez kanclerza Adenauera w ostatnich rozmowach jego z prezydentem de Gaulle w Paryżu. Tym tłumaczy się zresztą nacisk, z jakim p. Adenauer broni „integracji” armii europejskich we wspólnych siłach atlantyckich, podczas gdy generał de Gaulle występuje przeciw tego rodzaju „włączeniu” armii francuskiej, starając się zachować jej narodowy charakter.

Zresztą, na konferencji prasowej, kanclerz Niemiec wprost przyznał, że „nie wierzy w odprężenie między Wschodem a Zachodem”. „Kanclerz Adenauer — pisze zachodnio-niemiecki „Der Tag” — chce zająć niezwykle twardą postawę podczas wstępnych konferencji Zachodu przed spotkaniem „u szczytu” na wiosnę 1960 roku”.

Co więcej, N.R.F. przeciwdziała planom rozbrojenia nie tylko przez opieranie się im w rozmowach międzynarodowych, ale i poprzez systematyczną remilitaryzację. Nowy krok ku temu został uczyniony w ubiegłym tygodniu na paryskiej sesji „Unii Zachodnio-Europejskiej”, która przychyliła się do starań ministra Obrony N.R.F., Straussa, zezwoliła Niemcom Zachodnim na budowę zakazanych dotąd morskich jednostek wojennych o wyporności ponad 6.000 ton, na wyposażenie ich w silniki o napędzie atomowym, oraz na budowę specjalnego typu min podwodnych, przeznaczonych do operacji na morzu Bałtyckim. Decyzje te są oczywiście niezmiernie groźne w swych skutkach dla pokoju światowego.

« URSUS »

„Ursus” — to imię niewolnika-siła-
czy z powieści Henryka Sienkiewicza
„Quo Vadis?”

„Ursus” — to nazwa polskiej fa-
bryki ciągników, dającej siłę polskie-
mu rolnictwu. A więc...

Jedziemy do „Ursusa”

Jeszcze nie wyjawiliśmy celu naszej wi-
zyty, a już portier fabryki złożył pier-
wszą rekomendację:

— Ten to nam się udał, proszę panów!
Nie od razu zrozumieliśmy o co mu
chodzi. Toteż nieco urażony naszą nie-
wiedzą, dorzucił:

— Mówię o naszym najmłodszym, o
ciągniku C-325!

W ten sposób już w bramie Zakładów
Mechanicznych „Ursus” zetknęliśmy się
z obiektem naszych zainteresowań.

Pierwszy z 110.000

Niebawem przedstawiono nam nowo-
narodzonego. Przyjrzelśmy mu się dokład-
nie, zaglądaliśmy do metryki, sfotograf-
owaliśmy i wydaliśmy nasz skromny sąd
— traktor jest doskonały.

Do tej arcykrótkiej laurki na cześć
ciągnika C-325 trzeba dodać jeszcze jedno
zdanie: naprawdę nie mógł on sobie wy-
brać lepszego momentu do przyjścia na
świat. Uzasadnijmy to krótko. Rolnictwo
polskie winno w ciągu siedmiu najbliż-
szych lat zwiększyć produkcję o 30 pro-
cent. Osiągnięcie tak poważnego wzrostu
produkcji możliwe jest tylko dzięki zakre-
szonej na dużą skalę intensyfikacji rolni-
ctwa. W tej mierze zasadniczą rolę ode-
gra jego mechanizacja. A więc do boju
muszą wyruszyć właśnie taktory. Do koń-
ca 1965 roku rolnictwo ma ich otrzymać
ponad 110 tysięcy sztuk.

Nie trzeba chyba dodawać, że chcieli-
byśmy, aby z pomocą rolnikowi przyszły
ciągniki jak najekonomiczniejsze, najwy-
dajniejsze, słowem — najlepsze. Dlatego
wszyscy tak wielkie nadzieje wiążemy z
nowym ciągnikiem „Ursusa” i w ogóle
z jego macierzystym zakładem, na które-
go barkach, jako największej w Polsce
fabryki traktorów, spoczywać będzie w

najbliższych latach wielkie i odpowie-
dzialne zadanie.

Na nowo od fundamentu

Sporo trzeba poświęcić godzin i prze-
biec wiele kilometrów, aby choć na krót-
ko zajrzeć do głównych oddziałów „Ur-
susa”. Sześć tysięcy ludzi znalazło warsz-
tat pracy w dziesiątkach większych i
mniejszych hal produkcyjnych tego zak-
ładu. Przez wiele lat „Ursus” produk-
wał prawie wyłącznie hałaśliwe, choć o-
czywiście wielce zasłużone ciągniki C-45.
Dziś wybiła ostatnia godzina starszów-
weteranów. Właśnie z taśm schodzą os-
tatnie sztuki, by ustąpić miejsca „beni-
aminkowi” — nowoczesnemu, 25-konnemu
ciągnikowi C-325.

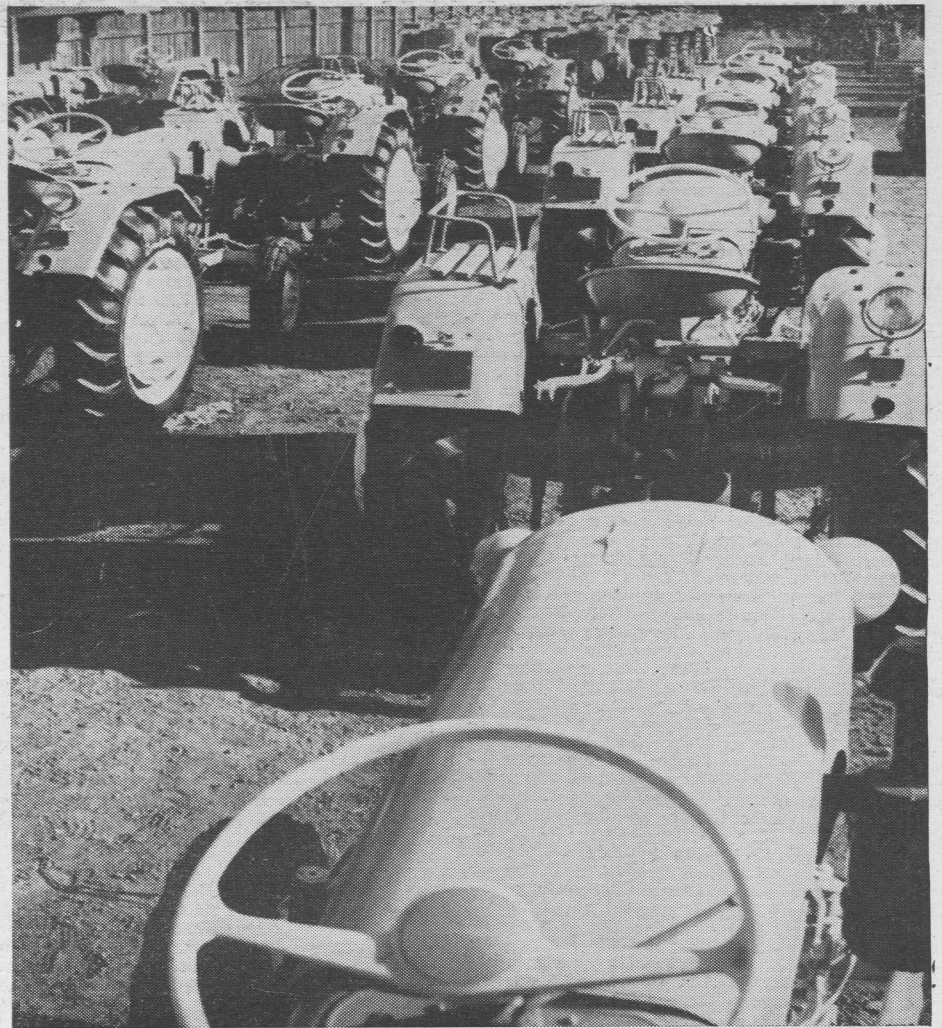
W rekordowo krótkim czasie powstał
ten ciągnik. Niespełna bowiem trzy lata
minęły od chwili powstania pierwszych
jego koncepcji na rysowniczych do mo-
mentu wprowadzenia go do masowej pro-
dukcji. A uruchomienie taśmowej produk-
cji nowego typu traktora nie jest takie
proste, jakby się wydawało.

Oglądaliśmy etap wstępny przygotowań
do tej kampanii, zupełnie słusznie o-
kreślonej mianem „wielkiej batalii”. W
wielkich halach robotnicy, uzbrojeni w
pneumatyczne wiertarki, zrywali funda-
menty, w których do niedawna tkwiły
cielska setek obrabiarek. Muszą one teraz
stanać szeregiem w innym szyku, odpo-
wiadającemu nowemu profilowi produk-
cji. W hali montażowej trwała budowa
nowej taśmy, dostosowanej do kształtów
innego traktora. Zmiany są w kuźni, nar-
zędziowni, nie ma w zasadzie działu,
którego nie dotknęłaby reorganizacja.

Ciągnik C-325 składa się, z grubsza bio-
rąc, z 5.000 części. Wszystkie one muszą
potem harmonijnie spływać z magazy-
nów czy oddziałów produkcyjnych nieprzer-
waną strugą do poszczególnych stano-
wisk roboczych, skąd powiązane w więk-
sze elementy, wędrować będą wzdłuż ta-
śmy montażowej, aż wszystkie złożą się w
całość — lśniący lakierem nowy traktor.

„Ursusie”, weź miliard!

To są zadania na dziś, najpilniejsze, a
przecież „Ursus” czeka ogromna rozbu-



„Ursus” nowy ciągnik rolniczy C 325 wszedł w produkcję taśmową.

dowa, która absolutnie nie może zaha-
mować normalnego toku produkcji. Wy-
starczy powiedzieć, że w ciągu najbliż-
szych lat zakład otrzyma fundusz inwe-
stycyjny w wysokości *miliarda złotych!*

W chwili obecnej „Ursus” rozwija tak-
że przejściowo produkcję jednoosiowego,
bardzo zgrabnego ciągnika ogrodniczego
C-308. Za kilka lat razem z ciągnikiem
C-325 schodzą będą z taśmy dwa dalsze
nowe traktory, nad którymi pracuje biu-
ro konstrukcyjne zakładu — C-316 i C-336

(dwie ostatnie cyfry mówią o mocy w
KM). W roku 1967 „Ursus” wyprodukuje
łącznie 36.000 traktorów — produkcja
wzrośnie w stosunku do roku 1959 po-
nad 5 razy! Natomiast liczba pracow-
ników tylko się podwoi. Stąd wniosek:
„Ursus” planuje mechanizację i automa-
tyzację produkcji. Właśnie w drugim eta-
pie rozwoju zakładu największy nacisk
położony zostanie na daleko posuniętą
modernizację fabryki, wprowadzenie no-
woczesnej technologii.

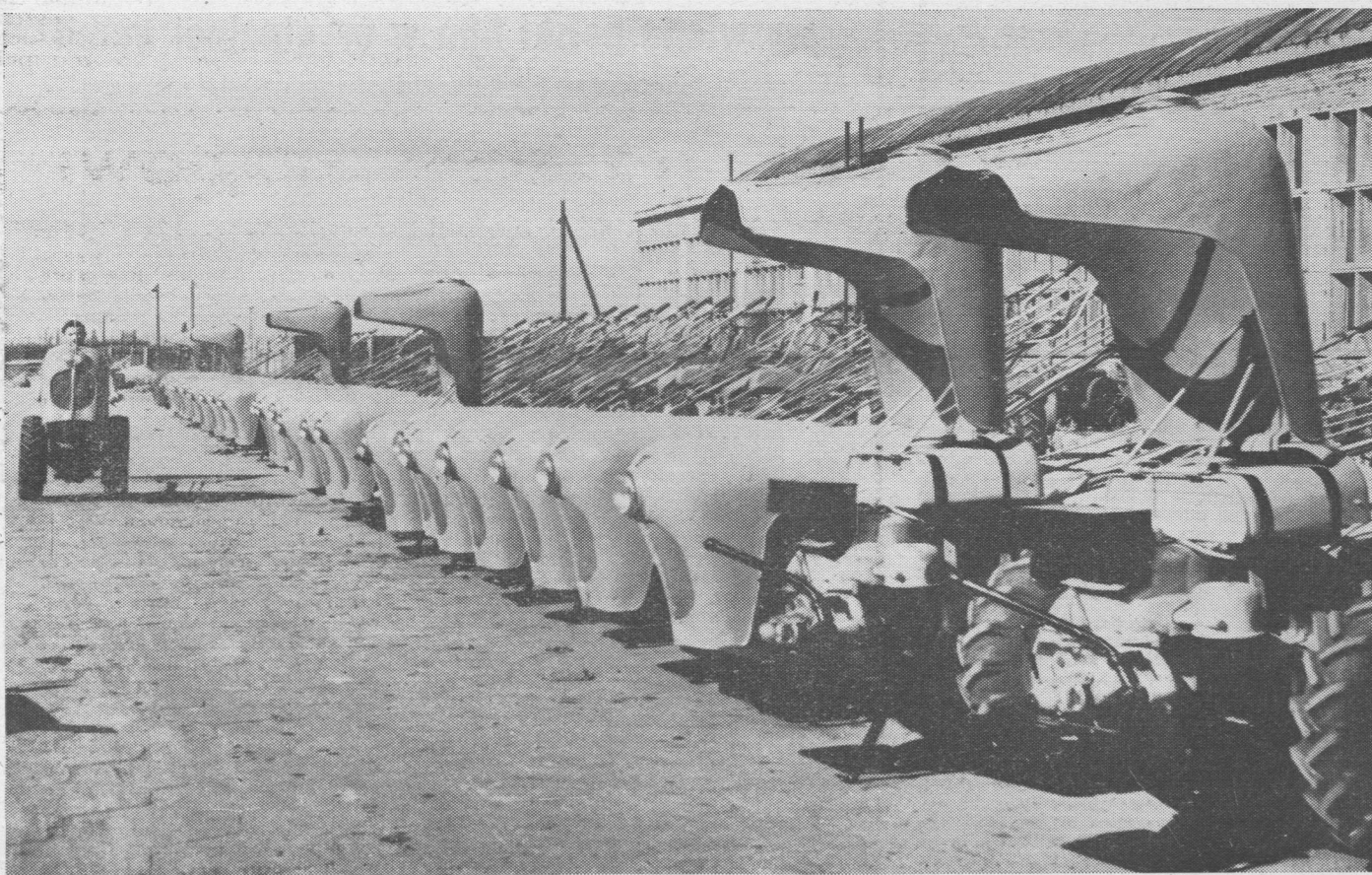
Zadania niewątpliwie ogromne, wyma-
gające sprężystej organizacji, ofiarnej pra-
cy całej załogi, przemyślnych do ostat-
nich detali posunięć. Wierzymy, że „Ur-
sus” da sobie z tym wszystkim doskona-
le radę!

JUŻ ZA TYDZIEŃ

NUMER ŚWIĄTECZNY «TYGODNIKA POLSKIEGO»

ukaze się w podwójnej
objętości, w dn. 20 grudnia,
i będzie zawierać:

Kalendarz na rok 1960
Wesołą grę świąteczną
Mały Tygodnik dla dzieci
Jak będziemy żyli za sto lat
Sport polski w 1959 roku
Ankieta dla kobiet
Humor



Lśniące, nowe ciągniki ogrodnicze C 308 — małe „Ursusy” — czekają na odbiorców.

TYDZIEŃ WE FRANCJI

Tragedia Fréjus

Strasza katastrofa zapory Malpasset i tragedia miasta Fréjus okryły żalobą całą Francję i wywołały głębokie współczucie na świecie. Jest to jedna z największych katastrof tego rodzaju, jakie zdarzyły się w dziejach Francji. Zniwo śmierci i zniszczenia jest przerażające. Do tej pory znaleziono ciała 323 zabitych ale nie jest to jeszcze ostateczny bilans ofiar ludzkich.

Miejsce tragedii, stare czternastotysięczne miasteczko Fréjus leży na głównym trakcie kolejowym i drogowym wiodącym do Cannes i Nicei, w odległości półtora kilometra od morza, w dolinie małej rzeki Reyran. Nad rzeką tą, 10 kilometrów powyżej Fréjus, wybudowano w latach 1952-1953 zapórę wodną w Malpasset, która wraz z utworzonym przez nią sztucznym jeziorzem, miała zaopatrywać okolice w wodę i pomóc w nawodnieniu ubogich w wilgoć terenów.

Dramat rozegrał się w nocy. O godzinie 21,30 zgąsto światło elektryczne. Rozległ się huk przypominający grzmot pioruna i za kilka minut miasto zalane zostało wodą. Betonowa zapora w Malpasset pękła wywołując zebrań z kilkudziesięciu ulewnych deszczów 50 milionów metrów sześciennych wody. Potworny potok-gigant wystrzelił w dolinę, przetoczył się przez nią z szybkością 70 kilometrów na godzinę i zwałił się na częściowo już uśpionego miasto taranem dochodzącym do siedmiu metrów wysokości. Potem wpadł w morze mając jeszcze falę o wysokości 2 i pół metra.

Tej nocy Fréjus przeżyło piekło. Wśród absolutnych ciemności rozlegały się beładne i daremne wołania o ratunek tych, którzy zdołali się schronić na dachy, jęki konających, krzyki rozpaczających, którzy stracili łączność z bliskimi, zawożenia oszałamianych ze strachu. Domy waliły się z hukiem. Po wodzie pływały kołki z dziećmi, meble, których kurczowo trzymali się robotnicy. Dopiero nad ranem nadeszła pomoc z helikopterów a potem drogą lądową. Ratownicy wspierali ocalałych i wyciągali z mułu zniekształcone i trudne do zidentyfikowania trupy.

Kiedy woda opadła cały pas od zapory do morza przedstawiał straszliwy obraz zniszczenia. Ani dróg, ani kolei, ani drzew, ani domów, ani mostów. Tylko gęsta, cuchnąca masa błota w miejscu, gdzie były winnice i gospodarstwa rolne. W błocie dziesiątki trupów gdzieniegdzie resztki samochodów powyginanych jak zabawki, powykręcane szyny kolejowe, szczątki powywracanych wagonów. Woda uderzyła również w przejeżdżający właśnie pociąg-torpeda, której pasażerowie w większości zostali wyrzuceni do morza. Na kilka minut przed katastrofą przejeżdżał express Paryż-Nicea i zdołał uniknąć zagłady. Główna ulica w Fréjus została dosłownie sprzątnięta w morze, 600 budynków jest zniszczonych. Miasto stało się żalosnym cmentarzyskiem i jednym domem żaloby, oświetlonym jedynie świecami palącymi się przy zmarłych.

Pierwsze dni masowych pogrzebów i uświadomienia sobie rozmiarów tragedii wypełnione były bólem i rozpaczą tych, którzy pozostali przy życiu, a którzy potracili swych bliskich — żony, mężów, dzieci, rodziców. Ktoś pozostał sam z całej czternastoosobowej rodziny, ktoś inny stracił żonę i dziecięcioro dzieci, jeszcze inny ratując matkę zginął w przeddzień swego ślu-

bu.. Różne odmiany tragicznych przeżyć powtarzały się wielokrotnie.

Po tym wszystkim miasto zaczęło powoli wracać do życia. Zorganizowano pomoc na dużą skalę. Młodzież z różnych miast Francji przybyła ochotniczo aby pomóc w usuwaniu zniszczeń. W ogóle nieszczęście, jakie spadło na Fréjus, wywołało wielką solidarność narodową w całym kraju. Już w ciągu paru dni po katastrofie zebrano ponad trzy miliardy franków na pomoc dla rozbitek. W całej Francji złożono mnóstwo darów w naturze. W Paryżu przyjmowali je od ofiarodawców najwybitniejsi aktorzy. W tym ogólnym nastroju żaloby prasa zwróciła uwagę na kilka wyjątków. Oto w pierwszą noc po katastrofie, kiedy całe wybrzeże łączyło się współczuciem z tragicznie dotkniętymi mieszkańcami Fréjus, tylko w kasynach gry w Cannes, Nicei i Monte Carlo zabawiano się jak zwykle.

Po pierwszym ochłonięciu po tej straszliwej katastrofie ludzie zadają sobie pytanie: kto winien? Prasa przypominała, że budowa zapory odbyła się w warunkach nieuporządkowanych. Podobno na kilka dni przed katastrofą zauważono na murze zapory pewne rysy spowodowane, jak przypuszczano, wstrząsami od wybuchów w sąsiedniej kopalni czy przy niedalekiej budowie autostrady. W przeddzień katastrofy odbyła się inspekcja, po której postanowiono zacząć jeden dzień ze spuszczeniem wody. Przerwanie zapory nastąpiło w chwili, gdy otworzono jedną śluzę i to być może wywołało wstrząs i ruch w masie wody. Nie jest wykluczone również obsunięcie się terenu podmytego przez deszcz. Możliwy jest też wreszcie jakiś błąd w rachunku czy w budowie zapory, błąd, który przyniósł tak tragiczne skutki.

Rozpoczęło się już śledztwo, które ma wyświetlić przyczyny katastrofy. Śledztwo ma być zakończone w styczniu. Opinia publiczna czeka na jego wyniki i na pociągnięcie do odpowiedzialności winnych — jeżeli ci winni się znajdują, choć oczywiście odpowiedzialność ta nie powetuje ogromu strat spowodowanych przez katastrofę.

W związku z tą tragiczną katastrofą z całego świata napłynęły na ręce prezydenta de Gaulle'a i rządu francuskiego wyrazy współczucia. Depesze kondolencyjne wysłał również w imieniu Polski przewodniczący Rady Państwa, Aleksander Zawadzki.

Strajki

Dwudziestoczworogodzinny strajk pracowników państwowych udał się całkowicie. Przyznała to nawet prasa pro-rządowa. W sumie strajkowało około 80 procent pracowników. Nie było w tym dniu poczty, nikt nie zamiatał ulic Paryża i nie wywoził śmieci, nie mogły odlecieć prawie żadne samoloty, nie działała administracja szpitali, były trudności z obsługą wodociągów i kanalizacji, stały wytwórnie tytoniu i zapalek, nie urzędowali częściowo pracownicy ministerstw i zarządów miejskich. Nauczyciele w zasadzie nie brali udziału w strajku ale tu i ówdzie — zwłaszcza na wschodzie kraju — przyłączyli się do niego.

Do powodzenia strajku przyczyniła się jedność działania trzech głównych central związkowych CGT, FO i CFTC. Strajk miał być ostrzeżeniem dla rządu. Ponieważ nie zanosi się, aby rząd spełnił żądania strajkujących, nastąpią po nim prawdopodobnie dalsze manifestacje.

kraju zimą 1959 roku spotkał się z entuzjazmem i radością całego społeczeństwa. Wystawione w Muzeum Narodowym w Warszawie odzyskane skarby wawelskie stały się celem nieprzeliczonych wycieczek ludności stolicy i osób przyjeżdżających z całego kraju specjalnie po to, aby zobaczyć Szczerbiec i inne rewidowane przedmioty. Nieprzeliczone kolejki od samego rana ustawiały się przed gmachem muzeum, aby następnie przedefilować przez sale ze skarbami. Powrót części skarbów wawelskich, odzyskanych po tylu latach, przeistoczył się w narodową manifestację. Obecnie skarby wawelskie znajdują się w skarbcu wawelskim, udostępnione dla zwiedzających. Tylko na ścianach wawelskiego Zamku widnieją puste miejsca po bezcennych arrasach zygmuntowych.

Nie wątpimy, że puste miejsca zapełnią się niedługo skarbami narodowymi, które powrócą jak i poprzednie z Kanady do Polski.

Opr. A. C.

ARRASÓW WAWELSKICH DZIEJE

(Ciąg dalszy ze str. 3-ej)

Znów załadowano skrzynie z arrasami i Szczerbcem na samochody, kierując je do portu Greenock, gdzie stał zakotwiczony „Batory”. Po wielodniowej podróży pod silnym konwojem dopłynięto wreszcie do portu Halifax w Kanadzie, po czym wawelska kolekcja, załadowana na specjalny pociąg, strzeżony przez tajną policję kanadyjską, dojechała do Ottawy. Tam złożono arras w magazynie archiwów państwowych na jednej z ferm doświadczalnych. Zdawało się, że to już koniec odyseji.

Tymczasem... pewnego majowego dnia 1945 roku zajęły do ferm rządowej samochody, na które pośpiesznie załadowano skrzynie z arrasami i innymi skarbami wawelskimi. Kierowcy zapuścili motory i — po wielu jeszcze długich zmianach miejsca pobytu skarbów — skrzynie wylądowały wreszcie w Quebec.

Powrót części skarbów wawelskich do

« USTAWA ŚWIEŻEGO POWIETRZA »

W pogodnie letnie popołudnie nad Warszawą niebo jest rude. Dym z kolumny papierni w Jeziornie rankami układa się w smugę ciągnącą się nad całą stolicą, aż kędyś ponad Żerań. W rejonie Dworca Głównego jakaś kolumna z uporem nie spala węgla, wyrzucając nad miasto czarną chmurę dymu. Ponad Łodzią dymy nieraz tworzą pułap podparty dziesiątkami kolumn — kominów.

A Śląsk, a Chorzów. Katowice, Węlnowiec i inne miasta? Tam zagadnienie zapylenia powietrza urasta do problemu podstawowej wagi. Nad zagadnieniem oczyszczenia powietrza, nad zabezpieczeniem atmosfery w miastach przemysłowych pracuje dzisiaj w Polsce specjalny Komitet Polskiej Akademii Nauk. Podobnie w innych krajach i innych miastach, gdzie zadymienie powoduje trwałe zmiany klimatyczne, jak np. w Londynie, gdzie pył przyczynia się waleń do powstawania słynnej „mgły londyńskiej”, czy w Paryżu, którego powietrze zatrutowane jest gazami spalinowymi.

A tymczasem... Bardzo nudni ludzie zaczęli swego czasu swoje długie wywoły od sakramentalnego „Już starożytni Rzymianie...” Nie chcemy być bardzo nudni, ale od tego samego musimy rozpocząć króciutki rzut oka na dzieje walki z... przemysłem o dobre powietrze w miastach.

Oto właśnie starożytny Rzym. Jest rok 230 naszej ery. W państwie rządzi cesarz Aleksander Severus, rozsądny władca doceniający w owych zamierzchłych czasach rolę techniki, twórca pierwszej rzymskiej szkoły mechaników i inżynierów. A w owym Rzymie rządzący przez Severusa pracuje kilkudziesięciu hut szkła. Opalane są drzewem. Widocz-

nie ówczesni hutnicy nie umieli dobrze spalać owego drzewa, nie umieli zapobiec zanieczyszczeniu powietrza, gdyż skargi na nich płyną ze wszystkich stron.

I oto cesarz Severus wydaje rozporządzenie, aby wszystkie huty szklane „wyprowadziły się” do jednej dzielnicy, którą wyznacza z takim obliczeniem, by najczęściej wiejące wiatry nie znosiły tumanów dymu ponad zamieszkałe dzielnice. Prawdopodobnie chodziło tu o dzielnice zamieszkałe przez najbogatszych — niemniej rozporządzenie Aleksandra Severusa jest pierwszym historycznym aktem walki z przemysłowym zanieczyszczeniem powietrza.

Mija tysiąc dwieście lat. Rozwija się cywilizacja, ale wciąż jeszcze rzemiosło króluje w dziedzinie produkcji. I oto napotykać nas dalsze ślady walki o powietrze.

Rok 1461. Kolonia. Nie-wielkie huty ołowiu i miedzi zatrzymują dymami miasto. Tu już nie tylko chodzi o dym, ale i o trujące wycieki. I oto mieszczanie umawiają się i wypowiadają wszystkim rzemieślnikom-hutnikom mieszkania, zmu-

szając ich do osiedlenia się za miastem.

Podobnie rzecz się miała w Augsburgu. Miejskowy lekarz Ulyk Ellenbog pisze rozprawę „Von den giftigen Besen Temmffen und Reichen” (O trujących złych parach i odorach). Praca ta, która stanowi pierwszą instrukcję z dziedziny higieny przemysłowej, trafia do Anglii, gdzie istnieją podobne zagadnienia i staje się zaczątkiem długiej, kilkaset lat trwającej walki o... powietrze. „Ustawa świeżego powietrza” — „Clar Air Act” — przez setki lat wędruje do parlamentu, wciąż odrzucana — dopiero lata po drugiej wojnie światowej przynoszą Anglii akt państwowy regulujący sprawę zanieczyszczenia powietrza przez przemysł.

Jak widać, bojownicy ochrony przyrody przed niszczącym działaniem dymów i gazów przemysłowych, działające społecznie walczący o czyste powietrze dla ludności miast, dziennikarze, którzy nieraz już organizowali na ten temat całe kampanie — mają zacnych i dawnych protoplastów i patronów.

MAŁCUŻYŃSKI GRA W NANCY

W dniu 14 grudnia o godzinie 20.45 w sali Poirel w Nancy odbędzie się koncert chopinowski pod protektoratem prefekta departamentu Meurthe et Moselle pana Damelon w ramach obchodu 150-letniej rocznicy urodzin Chopina.

Wykonawcą będzie Witold Małcużyński.

KINO « COLISÉE » w Brukseli

66, RUE DU PONT-NEUF. - Tél. : 17.58.32

wyświetla polski film w oryginalnej wersji



ZAMACH

najbardziej sensacyjny w historii polskiego

Ruchu Oporu

Ten autentyczny epizod pokazuje wszystkie szczegóły zamachu na generała SS, Kutschere, szefa Gestapo warszawskiego



● Tradycyjne święto

górników — Barburka

Władysław Gomułka wziął udział w uroczystej akademii, która z okazji Dnia Górnika odbyła się w Hali Ludowej w Zabrzu. Witany długotrwałą owacją I-szy sekretarz Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej wygłosił podczas akademii przemówienie. Wielu zasłużonych górników otrzymało wysokie odznaczenia państwowe. Tradycyjnym zwyczajem w przededniu „Barburki” oddano w kopalniach do użytku szereg nowych inwestycji, które pozwolą na zwiększenie wydobycia węgla oraz poprawę warunków bezpieczeństwa i higieny pracy.

Polskie górnictwo węglowe uczyniło dalszy, poważny krok naprzód. Wydobycie węgla w roku 1959 obliczane jest na około 99 milionów ton (to znaczy o ponad 2 procent więcej, niż przewidywał plan). Jest to wynikiem usprawnienia produkcji, wprowadzania postępu technicznego, oraz rozwijania tak zwanej małej mecnizacji. W swym przemówieniu Władysław Gomułka wyróżnił szczególnie kopalnie: „Radzionków”, „Łagiewniki”, „Gottwald”, „Klimontów”, „Komuna Paryska”, „Ślupiec” i „Michał”.

Podczas gdy w dwudziestolecie międzywojennym powstały w Polsce trzy nowe kopalnie, w okresie powojennym wybudowano osiem nowych kopalń głębinowych i rozpoczęto budowę dalszych pięciu. Jak się przewiduje, w roku 1960 kopalnie polskie powinny wydobycić około 103 miliony ton węgla.

Doroczne święto górnicze zakończyło się zabawami ludowymi, imprezami artystycznymi oraz sportowymi.

● Kongres Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego

Cztery dni obradował w Warszawie III Kongres Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, który uchwalił deklarację ideowo-programową, podjął szereg uchwał oraz dokonał wyboru nowych władz Stronnictwa.

Prezesem Naczelnego Komitetu ZSL wybrany został ponownie wicepremier Stefan Ignar, wiceprezesami zaś Józef Ozga-Michalski, Bolesław Podęworny i Czesław Wycech.

● Rocznica wywiezienia uczonych do Sachsenhausen

180-ciu profesorów krakowskich szkół wyższych w listopadzie 1939 roku wywiezionych zostało do niterowskiego obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen. W dwudziestą rocznicę tych wydarzeń odbyło się w Warszawie spotkanie z byłym więźniem Sachsenhausen prof. dr Zbigniewem Turskim, obecnie rektorem Uniwersytetu Warszawskiego, który podzielił się z zebranymi wspomnieniami o martyrologii uczonych.

● Dzień Podchorążego

29 listopada tradycyjnie obchodzony był w Szkołach Oficerskich Wojska Polskiego jako Dzień Podchorążego. Data ta została wybrana dla upamiętnienia dnia 29 listopada 1830 roku, w którym to podchorążowie pod wodzą Piotra Wysockiego rozpoczęli Powstanie Listopadowe.

Dzień Podchorążego poprzedziły w Szkołach Oficerskich uroczystości promowania podchorążych na oficerów. 29 listopada odbyły się wszędzie uroczyste apele, a przy pomnikach patronów szkół zaciągnięto warty honorowe. W niektó-

rych szkołach warty te wystąpiły w historycznych mundurach dawnych oddziałów Wojska Polskiego. Do tradycji należy również urządzany w Dniu Podchorążego świąteczny obiad, na który zapraszane są rodziny podchorążych. Dzień zakończyły podwieczorki taneczne oraz imprezy sportowe.

● Medale dla rzemieślników

Sto tysięcy osób zwiedziło wystawę warszawskiego rzemiosła w salach Pałacu Kultury i Nauki. Najlepszych wystawców Warszawska Izba Rzemieślnicza odznaczyła medalami i dyplomami. Wśród trzydziestu dziewięciu rzemieślników, którzy nagrodzeni zostali tymi medalami znajduje się między innymi znany krawiec Tadeusz Zaremba, a następnie mistrz w szyciu męskich koszul — Kazimierz Ballary, kapelusznik — Władysław Łucywek, futrasz — Tadeusz Link oraz stolarz Ignacy Ruszecki.

● Goście zza granicy interesują się Kędzierzem

Duże zainteresowanie zagranicznych fachowców wzbudzały zakłady azotowe w Kędzierzynie — jedne z największych tego typu w Europie. Między innymi bawiła tam 25-osobowa grupa naukowców z różnych państw Europy, którzy przybyli na Zjazd Polskiego Towarzystwa Chemicznego. Zakłady gościły również studentów zza granicy. Na praktykach specjalistycznych przebywali tam studenci z Anglii, Francji, Jugosławii i Węgier.

● Iwaskiewicz, prezesem Zw. Literatów

W Warszawie zakończył obrady walny zjazd Zw. Literatów Polskich. Prezesem zarządu głównego wybrany został wybitny pisarz i poeta Jarosław Iwaskiewicz.

● Zimowe ferie — w górach

Na wczasy i obozy zimowe w pięknych miejscowościach górskich wyjedzie podczas ferii świątecznych około trzydziestu tysięcy uczniów szkół podstawowych i średnich szkół ogólnokształcących, zawodowych i pedagogicznych. Wczasy świąteczne trwać będą od dziesięciu do czternastu dni. Organizatorami świątecznego wypoczynku dla młodzieży szkolnej są zakłady pracy, szkoły i Związek Harcerstwa Polskiego. Do ich dyspozycji oddano 250 placówek wczasów dziecięcych między innymi w Zakopanem, Bukowinie Tatrzaskiej, w Szczyrku, Wiśle i Szklarskiej Porębie.

● Rodzinna kapela

Wiele nagród i wyróżnień na występach wojewódzkich i ogólnopolskich otrzymała kapela Stanisława Więclawka z Woli Soleskiej (powiat Lipsko). Popularnie kapelę tę nazywa się rodzinną, gdyż składa się ona wyłącznie z członków rodziny dyrygenta — Stanisława Więclawka.

● Odczyty Wańkowicza

Spotkania ze znanym literatem Melchiorzem Wańkowiczem organizowane w wielu miejscowościach na terenie Polski cieszą się dużą popularnością. Ostatnio staraniem Towarzystwa Ziemi Łomżyńskiej spotkanie takie odbyło się w Powiatowym Domu Kultury w Łomży. Tematem odczytu Wańkowicza była jego praca nad książkami „Monte Cassino” i „Moja droga do Polski”.

DZWIĘKOWE LISTY



W ten sposób można powiedzieć więcej i śmieiej.

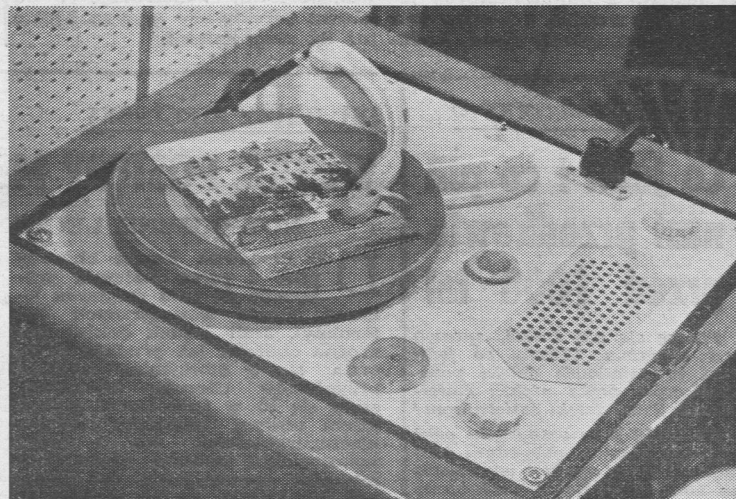
CHCIAŁABYM na fotografii mojego kotka. Mruczusia, nagrać życzenia świąteczne dla mojej cioci! — oświadczył rezolutnie Kazio, znajdując się w nowoutwartym studio listów dźwiękowych w Warszawie.

Za chwilę, bez jakiegokolwiek tremy czy zażenowania, wygłosił przed mikrofonem pozdrowienia dla „Kochanej Cioci”. Jednocześnie na fotografii z wizerunkiem Mruczusia, powleczonej przezroczystą masą, aparat rejestrujący głos zapisywał słowa w formie rowków płyty gramofonowej.

Jeszcze jedna przyjemność czekała małego Kazia. Oto na miejscu, po zainstalowaniu papierowej pocztówki-płyty na adapterze usłyszał swój własny głos.

Studio listów dźwiękowych w Warszawie uruchomili dwaj radiomatorzy, panowie Henryk Stanko i Marian Rubinstein. Tego typu studia są zagranicą bardzo popularne, ale w Warszawie to nowość. Już wiele osób korzysta ze studia, by w formie listów dźwiękowych prześłać swoim najbliższym i znajomym pozdrowienia, życzenia z okazji świąt czy imienin.

Rodzice przychodzą ze swymi pociechami, by na aktualnych



Odtwarzanie nagranego głosu z papierowej płyty.

fotografiach nagrać głos dziecka.

Korzystają ze studia również zakochani, którzy z braku odwagi wybierają taką drogę oświadczeń. Artyści-amatorzy, którzy nie mieli możliwości lub odwagi wystąpić na scenie, w

tej formie mogą także utrwalić swój głos i wyśpiewać się do syta. Zawsze to bezpieczniej — być jedynym słuchaczem samego siebie!

Tekst i zdjęcia:
JERZY BARANOWSKI

● Sandomierz dostarczy szkła

Prace przy budowie wielkiej huty szkła w Sandomierzu rozpoczną się w drugiej połowie 1960 roku. Pierwszy etap tych prac zakończony zostanie w roku 1963 i wówczas rozpocznie pracę pierwsza część zakładu. W roku 1965 huta osiągnie pełną zdolność produkcyjną i dostarczać będzie 15 milionów metrów kwadratowych szkła okiennego rocznie.

JUBILEUSZ PUCKA

Osiemsetlecie istnienia obchodzić będzie w 1960 roku miasto Puck w województwie gdańskim. Dla uczczenia tej rocznicy władze miejskie rozpoczęły w tym roku budowę osiedla mieszkaniowego łomków jednorodzinnych dla robotników miejscowych zakładów pracy. Osiedle, wzniesione na przestrzeni 36 hektarów, oddane zostanie do użytku w przyszłym roku.

Najlepszym podarkiem dla rodziny w kraju

SWETRY MĘSKIE i DAMSKIE

z fabryki

S.I.B.E.N.E.

60, rue Richelieu, Paris-2

Telefon: RIC 81-19. CCP PARIS 80 4003

FIRMA NAJBARDZIEJ ZNANA W KRAJU

NAJTANIEJ - NAJLEPIEJ - NAJSZYBCIEJ

SKOK PRZEZ GIEWONT



W Tatrach już zima na dobre, skrzy i skrzypi biały śnieg, narciarze niecierpliwie przymierzają deski. A tymczasem — wyciąg krzeselkowy na Łopatę nad Hałą Kondratową nie został jeszcze skończony. A Hala Kondratowa jest jednym z najładniejszych terenów narciarskich, z Łopaty jest piękny, długi, równy zjazd. Budo-

wę wyciągu rozpoczęło, ale jak przewieźć jeszcze 80 ton pozostałych materiałów z dołu, z Zakopanego, na górę, na Hałę po śniegu? Jak? Przerzucić przez Giewont. Oczywiście, na pokładzie helikoptera, który dzielnie przetransportował konstrukcję i od dawna oczekiwany wyciąg będzie już tej zimy działał.

GAWĘDY WALENTYNY (3)

Co jedli i co pili nasi przodkowie przed 1000 lat

Proszę się nie śmiać, sprawa jest poważna. Wiemy co jedli nasi pradziadowie dzięki pozostawionym przez nich... śmietnikom. Tak, dzięki śmietnikom!

Bo kiedy przy gotowaniu pekt gliniasty garnek, gospodyni zdejmowała go z ognia i wyrzucała na śmietnik. Takie potłuczone garnki sprzed tysiąca lat są obecnie odkopywane, przenoszone do pracowni i badane pod mikroskopem. Co za radość dla archeologa, gdy w skorupie znajdzie resztki przypalonej strawy! Dzięki powiększającym szkłom może teraz ustalić co było w garnku.

Poza tym śmietniki zawierają inne ślady: kości zwierząt jadalnych, najczęściej świń i owiec, skorupki kurzych jaj, czasem gęskich, pestki wiesien, czeresni, brzoskwiń.

Zdarza się też czasem, że łopata archeologa odgrzebie spaloną przed tysiącem lat chatę lub stodółę, a w nich zwęglone nasiona zbóż siewnych, jarzyn, chmielu, nawet żółteli, które zbierano na pokarm dla świń.

I w ten sposób, dzięki odkopanym śmietnikom i pogorzeliom wiemy dziś czym się odżywiali nasi przodkowie. Najważniejsze było proso, z którego sporządzano jagty (kasza jaglana), dalej ze zbóż znane były: pszenica, jęczmień, żyto. Gotowano groch, bób, soczewicę; olej jadalny wyciskano z maku, a do przypraw kuchennych używano czosnku, kminu, kopru i chrzanu. Czy to już wszystko?

O brakach, o niedoborach kuchni prapolskiej pomówimy w jednym z następnych opowiadań. Dziś wspomniemy, że las dostarczał grzybów i jagód, barcie dawały miód, ryby łowiono w rzekach i jeziorach, a chmiel pozwalał na przygotowanie zapasów piwa, tegiego piwa. Ale o tym za tydzień.

Mgr WALENTYNA POPIEL

Dr Jan Żabiński

Pies słyszy to, czego ty nie słyszysz

POPRZEDNIM razem starałem się przekonać mych Czytelników, że jeśli chodzi o zmysł węchu, to psy niewątpliwie niezwykle górują nad nami, ludźmi, jednak to jeszcze wcale nie wystarczy, aby zdać sobie sprawę o jego jakości. Okazało się mianowicie, iż dla psa dużo ważniejszy jest zapach ubrania, aniżeli przyrodzona woń jego pana. A w każdym razie, że dopiero mieszanina tych dwóch woni pozwala mu na rozpoznanie, z kim naprawdę ma się do czynienia.

Dzisiaj wspomnę Wam o osobliwościach dwóch innych spośród najważniejszych zmysłów istot żywych, to jest o wzroku i słuchu psa.

Już z tego, co powiedziałem przed chwilą, wynika, że wzrok, który jest naczelnym zmysłem w informowaniu nas, ludzi o tym co się dzieje dookoła, wcale nie gra tej roli u psa. Tam niewątpliwie nad wszystkimi innymi góruje węch.

— Ale pies widzi przecież?

Oczywiście. Widzieć widzi, tylko że tak jak my przecież też czujemy zapachy, ale żeby zbadać do-

kładnie, skąd się wydzielają i odcinić co było ich źródłem, zaraz zaczynamy szperać dookoła oczyma — to odwrotnie rzecz się ma u psa. Ten widzi też różne przedmioty, ale żeby w nich się dobrze rozeznąć, musi najpierw obwąchać je porządnie.

Tematem, który jednak zajął przede wszystkim zoologów, była kwestia dość zasadnicza, a mianowicie — czy pies rozróżnia barwy?

Początkowo doświadczenia, które zresztą wcale nie są łatwe do przeprowadzenia, zdawały się wykazywać, iż widzi je rzeczywiście. Sądono, że zupełnie tak samo jak i człowiek.

No, a może Państwo by pomyśleli w jakim w ogóle „języku” można postawić psu pytanie — czy widzisz ten czerwony kolor i czy odróżniasz go od zielonego?

Otóż, żeby oszczędzić Wam wysiłku, sam powiem o tym pokrótce.

Oto stoi kilka kolorowych kołpaczek. Jedyne pod czerwonym znajduje się kawałek mięsa. Pies początkowo przewraca to ten to

tamten, jak mu wypadnie. Po pewnym czasie jednak, z chwilą kiedy zauważy wreszcie, że mięso znajdowało się zawsze tylko pod czerwonym, przestaje zwracać uwagę na inne, a interesuje się wyłącznie kołpaczkami o wszelkich odcieniach czerwieni.

Zdawałoby się, że rzecz jest rozwiązana i przesądzona. Niestety, bardzo prędko krytyczne rozpatrzenie sprawy wykazało, iż nie posunęliśmy się w rozstrzygnięciu zagadnienia ani na krok naprzód, a nawet wprost przeciwnie, zaplątaliśmy je raczej. Pies rzeczywiście odróżnia czerwony kołpaczek od niebieskiego czy zielonego, tylko wcale nie po barwie.

— A więc po czym?

Po prostu po jasności. Jeżeli bowiem psu wytresowanemu tak, że zawsze wybierał kolor czerwony, dobrać kołpaczek zdecydowanie szary, jednak o nasileniu jasności ściśle takim, jaką miała ta czerwień, z którą miał do czynienia w doświadczeniu, to proszę sobie wyobrazić, iż pies stale właśnie taki kołpaczek wybierał i pod nim poszukiwał swojej nagrody w postaci kawałka mięsa. Z tej racji zaopiniowano, że pies w ogóle barwy nie rozróżnia i że dla niego świat otaczający wygląda tak, jak dla nas na niekolorowym filmie.

Dopiero w ostatnich czasach, po zastosowaniu dużo subtelniejszych metod badawczych, okazało się, że pies jest jednak wrażliwy na barwy, że rozróżnia je, ale akurat w tym stopniu, w jakim my rozpoznajemy i widzimy takowe o dość wczesnym zmierzchu. Jest niby czerwień, jest zielen, tu się coś niebieszczy, tam ma odcień żółty, ale wszystko to jakoś dziwnie przy szarzone i przydymione...

A teraz kwestia słuchu.

Trudno powiedzieć, czy pies ma rzeczywiście słuch w tym stopniu subtelny i rozróżniający tyle rozmaitych niuansów dźwiękowych jak człowiek. Bo tutaj postawić pytanie jest niemal niemożliwe. Natomiast bardzo łatwo było przekonać się, iż skala jego słyszenia jest dużo wyższa, jednym słowem, że ten czworonóg rozróżnia i słyszy tony, których wysokość dawno przeszła granicę słyszalności człowieka. Mówimy, iż pies jest w stanie słyszeć ultradźwięki. Ten fakt znalazł nawet zastosowanie praktyczne, albowiem silne psy w Anglii są zatrudnione w czynnościach policyjnych. Funkcjonariusze służby porządkowej jednak, zwłaszcza ci, którzy pracują niedaleko osrodków czy komisariatów, nie potrzebują prowadzić swoich wychowanków stale przy nosze, a są tylko zaopatrzony w gwizdki ultradźwiękowe, to jest wydające ton o tak wysokiej częstotliwości drgań, że ucho ludzkie wcale nie jest w stanie ich rozpoznać. W rezultacie występuje sytuacja dla niektórych ludzi granicza, że zjawiskiem wręcz nadprzyrodzonym. Bo oto w jakimś zamieszkanym ni stadni zowąd zjawiają się psy i dopomagają nielicznej ludzkiej służbie bezpieczeństwa, choć zdawałoby się, że nikt ich ani nie sprowadził ani głosem nie przyzywał. Wszystko zaś spowodowała gwizdanka, gwizdanka, której tonów nie słyszał nikt z ludzi, na której głos jednak natychmiast zareagowały psy.

Tych parę uwag przyda się może niejednemu dla zrozumienia, że jeśli chce wyrobić sobie przekonanie o strukturze psychicznej psa, to nie można opierać się w własnych przejawach zmysłowych, leciutko je tylko modyfikując czy w górę czy w dół, a bezwzględnie musi uznać, iż wchodzą tu w grę zjawiska o zupełnie innej jakości.

DR JAN ŻABIŃSKI

DR JERZY ZIELIŃSKI

WIELKIE POSTĘPY MEDYCyny W OSTATNIM DWUDZIESTOLECIU

NOWOCZENE LECZENIE GRUŹLICY PŁUC

DO niedawna jeszcze choroby płuc i serca należały wyłącznie do pola działania lekarza chorób wewnętrznych (internisty). Jeśli jednak dzisiaj tak groźna choroba jak gruźlica płuc, stała się w obrzymym odsetku przypadków chorobą uleczalną, stało się to w jednakowej mierze dzięki nowym metodom leczenia niechirurgicznego, jak i dzięki zastosowaniu dawniej nieznanych zabiegów operacyjnych na płucu lub na ścianie klatki piersiowej. Leczenie chirurgiczne w tych przypadkach wymaga zawsze przygotowania internistycznego, a bardzo często samo leczenie internistyczne jest wystarczające. Podstawę stanowi leczenie sanatoryjno-wypoczynkowe, a następnie stosowanie leków hamujących rozwój zarazków gruźlicy (tzw. prątków Kocha), takich jak streptomycyna, kwas paraaminosalicylowy (PAS), rimifon, cykloseryna i inne. Metody operacyjne polegają bądź to na wycinaniu tkanki płucnej objętej daleko posuniętymi

zmianami gruźliczymi, przy czym można wyciąć płucną część płuca, tzw. segment albo też całe płuco prawe lub lewe, bądź też na tzw. leczeniu zapadłym. Leczenie zapadłe ma na celu umożliwienie zapadnięcia się i unieruchomienia płuca oraz zagojenie się jam gruźliczych — za pomocą takich zabiegów, które bądź to mają ucisnąć płucno powietrzem (odma sztuczna, śródopłucnowa lub chirurgiczna), wprowadzonym między płucno, a ścianą klatki piersiowej bądź też mają uczynić ścianę klatki piersiowej podatniejszą tak, aby straciła swą sprężystość i zdolność rozciągania płuc. Uzyskuje się to najczęściej przez wycięcie żeber. Po takich zabiegach konieczne jest długotrwałe leczenie sanatoryjne, a częstokroć też podawanie leków. Najlepiej jest sam zabieg również przeprowadzić w sanatorium tak, jak to się dzieje w Polsce np. w Zakopanem, w Bystrej, w Otwocku itd. Obrzynie postępy w zwalczaniu gruźlicy polegają jednak

nie tylko na skutecznym leczeniu rozwiniętej już choroby, lecz także na zapobieganiu jej szerzeniu się, na wykrywaniu jej we wczesnych, objawowych lub bezobjawowych okresach rozwoju, na szybkim izolowaniu chorych, a także na masowym szczepieniu noworodków i dzieci. Wytworzenie szczepionki przeciwgruźliczej jest zasługą uczonych francuskich — (Calmette, Guerin), stąd szczepionka nosi ich nazwę (B.C.G.). Aby wykryć gruźlicę płuc we wczesnym okresie, trzeba — nie czekając na pojawienie się ciężkich objawów chorobowych (krwioplucie, gorączka, uporczywy kaszel, chudnięcie) — prześwietlać okresowo (np. co pół roku) płuca *wszystkim* ludziom zdrowym. Zaden rozsądny człowiek nie powinien uchylić się od stawiennictwa do okresowego prześwietlenia płuc. Można też wykrywać zdjęciami tzw. mało-obrazkowe, co wymaga znacznie krótszego czasu. Zdjęcia te, odpowiednio powiększone, ogląda potem lekarz i — gdy podejrzewa proces choroby — wzywa danego osobnika do ponownego badania. Przy takich badaniach można też wykryć raka płuc, u człowieka, który nie skarży się na żadne dolegliwości. Wśród tak wykrytych przypadków raka niejednokrotnie znajdują się choroby, których można jeszcze operacyjnie wyleczyć. Natomiast większość chorych, u których na obecność raka płuca uwagę zwróciły takie objawy jak krwioplucie, kaszel, duszność — to chorzy już nieuleczalni. Z wczesnego wykrycia gruźlicy korzysta nie tylko chory, który od razu rozpocznie leczenie, rokujące pomyślne wyniki, ale także jego otoczenie, rodzina i współpracownicy, gdyż chory zostanie umieszczony w szpitalu lub sanatorium zwłaszcza gdy w płucinie wydała zarazki gruźlicy („prątku”). Ta wczesna izolacja chorych na gruźlicę płuc stanowi jeden z najważniejszych czynników w zapobieganiu szerzeniu się tej choroby, gdyż gruźlica stanowi najczęstsze źródło zakażenia. Zakażenie zarazkami zawartymi w pyłku lub inną drogą niż oddechową np. przez przewód pokarmowy (mlekiem krów chorych na gruźlicę) jest zjawiskiem znacznie rzadszym.

WSZYSCY CZYTELNIKI „TYGODNIKA
POLSKIEGO” WYBIERAJĄ
NAJPIĘKNIEJSZĄ POLKĘ WE FRANCJI

KUPON PLEBISCYTOWY
w konkursie na najpiękniejszą Polkę
we Francji

Głosuję na:

Imię i nazwisko kandydatki: _____

Kupon należy wystać do „Tygodnika
Polskiego”, „La Semaine Polonaise”,
23, rue Taitbout, Paris-9



Brzegi Odry upodobały sobie dzikie gęsi.

WGDAMI ODRY (2)

O GĘSIACH, KOBIECIACH I BUTACH

Otmęt — miejscowość wzmiankowana w XIII wieku, jako gród obronny Piastów Opolskich. Znajdowały się tu dwa zamki, w tym jeden wzniesiony przez Templariuszy. Obecnie 3-tysięczne osiedle powstałe wokół Śląskich Zakładów Obuwia. Prócz nowoczesnych bloków mieszkalnych mieści się w Otmęcie fabryczny dom kultury, szkoła podstawowa, technikum obuwnicze, żłobek i przedszkole.

PRZEZ pierwszych kilkadziesiąt kilometrów przez nasz kraj płynie sobie Odra, jak zwykła, normalna rzeka. Nawadnia okoliczne ziemie, po spragnione zwierzęta, w skwarne lato przynosi ludziom wodę i ochłodę. Od Koźła zaczyna się nowa funkcja rzeki. Odra awansuje na drogę wodną. W wesolym, sławnym z humoru i chęci do żartów Koźlu z modrymi falami rzeki łączy się

kanal przekopany ku Odrze z serca czarnego Śląska., z Gliwic..

Wylądowane węglem barki po krótkim odpoczynku w kozielskim porcie wypływają na naturalną już drogę wodną, a płynąc z prądem Odry przewożą swój cenny ładunek to do sąsiadów z drugiego brzegu rzeki, mieszkańców NRD, to ku północnym częściom naszego kraju, lub jeszcze dalej,

ku czekającym w porcie szczytnym zagranicznym statkom.

Białe na zielonym

Płyną ciężkie, pełne czarnego bogactwa barki, popychają je drobne fale rzeki, a biedni marynarze zatykują rękami uszy, aby choć przez chwilę wyciszyć od towarzyszącego im ciągle... nie, nie śpiwu syren, lecz gęgania gęsi. Nigdzie chyba w całym kraju nie ma tylu gęsi, co na zielonych brzegach Odry. Białym, żywym nalołem obsiadają nadrzeczne wały, od świtu po wieczór kąpią się i pluskają w wodzie wrzeszcząc przy tym i gęgając wcale chyba nie gorzej niż ich sławne, kapitolinśkie poprzedniczki.

Białe stada rzedną w miarę zbliżania się do miasta. Mimo iż na wysokim, kredowym brzegu strzeliste kościoły, kominy fabryczne i gmachy Krapkowic prezentują się wcale okazale, przeniesiemy się na przeciwległy brzeg Odry — ku białym domom Otmętu.

Niegdyś skręcająca tu ostrym łukiem Odra gniewnym wirami i złowrogim odmętami opływała starą piastowskią zamek, czyniąc go bardziej warownym i niedostępnym. Po wiekach ujarzmiona ludzką wolą rzeka zlagodniała, ale jako wspomnienie owych dawnych dziejów pozostała stara zamkowa wieża, wokół której obudowano ściany siedemnastowiecznego kościoła oraz nazwa miejscowości Otmęt.



Tu robią 10 milionów par butów rocznie.



Kanałem Gliwickim węgiel śląski wypływa na wody Odry.

Dziś Otmęt ma swą nową historię i niewielkie osiedle zna z nazwy co drugi chyba Polak. Tę niecodzienną sławę przyniosły miastu buty.

Na kolorowych dzieciennych trzewikach, na damskich pantofelkach i męskich półbutach, ba, nawet na śniegowcach i roboczych gumiakach łatwo odszukać firmę Śląskich Zakładów Obuwia w Otmęcie. Tanie i najbardziej popularne obuwie znaleźć można w każdym polskim sklepie, i w tym eleganckim w stolicy, i w skromnej wiejskiej spółdzielni.

10 milionów par butów rocznie, to suma wcale pokaźna.

Taśma żelaznych nóg

W wielkich, przestronnych halach Śląskich Zakładów Obuwia przesuwają się żelazne taśmy. Na jednej białe dziecięce buciczki, na drugiej ciepłe, filcowe botki na zimę, na trzeciej zielone, miękkie damskie pantofle. Najmieszniej wyglądają taśmy do wyrobu gumowych śniegowców. Co kilkanaście sekund ku rękoma robotnika zbliża się żelazna noga.

Patrząc na te solidne, dość tęgiej stopie i lydce, wzory damskich nówek, jakoś mi trudno uwierzyć w głośną przecieź na świecie famę o zgrabnych nóżkach Polek. A jednak tego typu wzory oparte są na badaniach antropometrycznych. Może solidne wzory zabezpieczą przyszłe właścicielki od tortur zbyt ciasnego obuwia.

Następcząjąc mi tyle wątpliwości żelazne wzory szybko jednak zatracają swój kształt. Najpierw oblega je szalenie ciepła podszewka, później pokrywają coraz większe kawałki gumy i wreszcie spójna na gorąco całość tworzy błyszczący, chroniący od wody i śniegu gumowy bucik.

Obuwie będzie ładniejsze

W następnej hali prawdziwe święto. Po prawej stronie robotnicy pracują, jak od lat, przy spajaniu w wysokiej temperaturze filcowych wierzchołów z gumowymi spodami. Co chwilę jednak zerkają w lewo, gdzie podwójnym rzędem stoją nowe, sprowadzone przed kilku dniami z Belgii maszyny. Przy pierwszej z nich odbywa się próbna praca. Idzie szybko i sprawnie, gdyż w tym wypadku nie temperatura, ale ciśnienie sprasowuje na mur obie części bucika.

Wyroby Śląskich Zakładów Obuwia zna cała Polska. Teraz robi się wiele, aby obuwie z Otmętu było jak najmodniejsze.

Od kilku miesięcy zakłady zaangażowały do wzorowni 2 plastyków, zatrudniły się o żurnale obuwnicze z całego świata. Rezultaty nie dały czekać na siebie długo. W oszklonej gablotce zobaczyć można modele przeznaczone na rok 1960 — postęp wyraźny, gdyż zastrzyły się zaokrąglone dotąd nosy, zmienił się wykrój wierzchołów, wprowadzono nowe, wesole kolory. W roku bieżącym w fabryce produkowano 80 wzorów obuwia dziecięcego, damskiego i męskiego, w roku przyszłym projektuje się wytworzenie 135 różnych modeli. Oby nadodrzański kombinat spełnił w 100 procentach swe plany.

MARIA OLBRYCHT

Delegatura Polskiego Czerwonego Krzyża we Francji złożyła sumę 300 tysięcy franków Francuskiemu Czerwonemu Krzyżowi na rzecz ofiar katastrofy we Frejus.

„Redakcja „Tygodnika Polskiego” złożyła sumę 10.000 fr. na rzecz ofiar katastrofy we Frejus.

Prenumerując

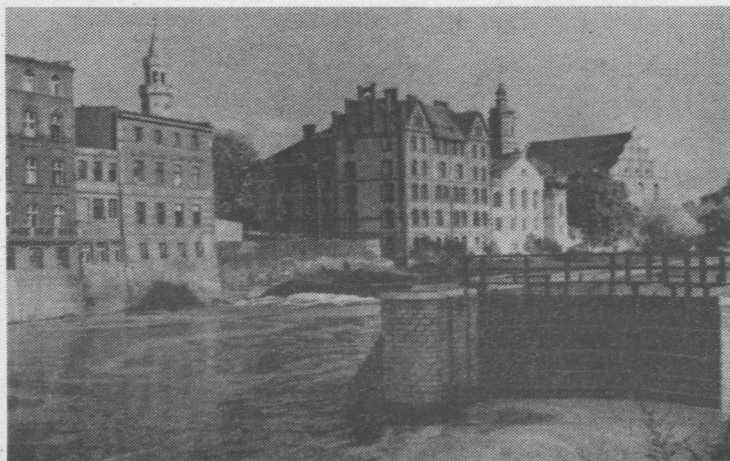
„Tygodnik Polski”

oszczędzasz:

kwartalnie 120 fr.

półrocznie 340 fr.

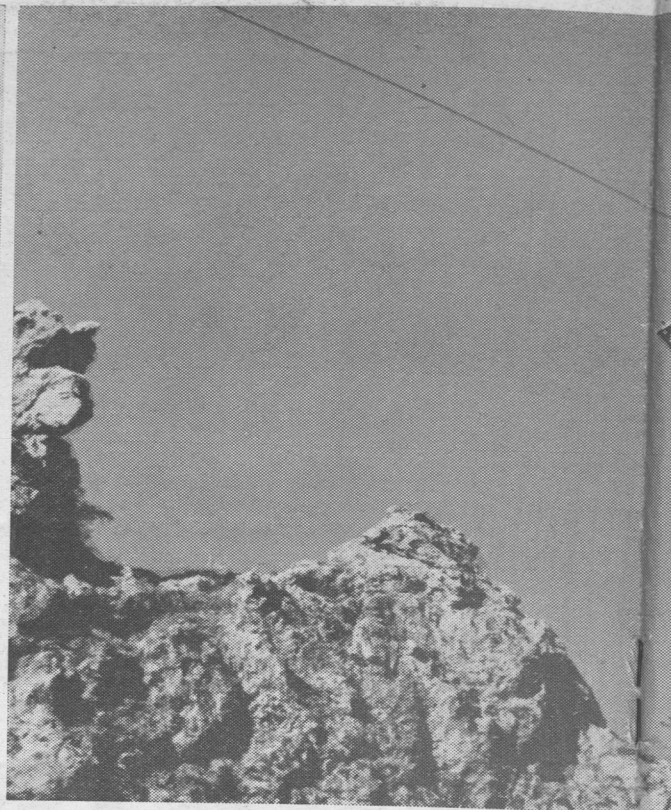
rocznie 780 fr.



Z Otmętu Odra spływa dalej do Opola.



Opatulony w ciepły śpiwór, napojony i nakarmiony taternik wraca na „tarczy”.



Austriacki sprzęt ratunkowy — „wagonik”.



St. Gąsienica-Byrcyn, jeden z najstarszych ratowników.

R Y B Ł Ę K R



Ofiara wypadku odnaleziona. Teraz trzeba zjechać z wysokich gór.

W WIEKU lotów kosmicznych i bomby H, to brzmi romantycznie i naiwnie, nieprawdaż?... „rycerze błękitnego krzyża, wśród przepaścistych turni Tatr”... A jednak... zresztą, nie sprzedajmy faktów.

Błękitny krzyż na białym polu jest emblematem Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego — organizacji niemal tak starej, jak turystyka w Tatrach. Właśnie w tym roku GOPR obchodził 50-lecie swego istnienia. Jego twórcą i organizatorem był Mariusz Zaruski. Była to postać niezwykła, renesansowa, warta wielkiej powieści. Z wykształcenia fizyk, jednocześnie plastyk, literat, lewicowy działacz niepodległościowy, żeglarz, wybitny alpinista i świetny narciarz, o bujnym temperamencie, żelaznym zdrowiu, niedźwiedziej sile i wytrzymałości. Oto kilka fragmentów jego wspomnień z jednej z pierwszych wypraw ratunkowych Pogotowia,

„Pogoda pogorszyła się jeszcze... Deszcz lał strumieniem pomieszany ze śniegiem i gradem, chmurzyska włożyły się po turniach bijąc piorunami w ściany...”

„Wspinając się z trudem ścianami żlebu i po jego dnie, czołgając się po oślizgłych płytach, od dawna zostaliśmy przemoczeni do nitki. Lodowata woda strumieniami wlewała nam się w rękawy i przez trzewiki spływała na zewnątrz... Ciężko, jak skazańcy, posuwaliśmy się dalej w górę, gdyż byliśmy już strasznie strudzeni”...

„O posiłku nie było mowy. O tym, żeby usiąść, nikt również nie myślał. Staliśmy tedy i stojąc spali. Drżeliśmy przy tym z zimna, nie drżeliśmy, źle mówię, lecz dygotałaliśmy. Głowa, ręce i nogi szarpały się ustawicznie jak w tańcu Świętego Wita...”

Była to, jak wyżej wspomniałem, jedna z pierwszych wypraw GOPR. Zakończyła się, niestety, tragicznie. Mimo nadludzkich wysiłków ratownicy dotarli na miejsce za późno. Człowiek, ku któremu przebijali się z takim zaciekłym uporem, już nie żył. Przywiązany liną do skały w oczekiwaniu na ratunek zmarł z wycieńczenia i chłodu. Oprócz niego zginął wówczas jeden z ratowników, legendarny „orzeł Tatr” — góral Klimek Bachleđa. Runął w przepaść, stracony lawiną.

Tragedia ta, głośna wówczas w całym kraju, wywołała reakcję dla wielu ludzi zaskakującą, choć zrozumiałą dla ludzi Tatr — alpinistów i turystów. Mia nowicie do Pogotowia zaczęli licznie zgłaszać się nowi ochotnicy.

Od tego czasu ekipy Pogotowia wiele tysięcy razy wyruszyły na ratunek ofiar wypadków. I nie zdarzyło



k'nosze — zjeżdża po rozpiętej linie.



Ekipa „rycerzy” w podejściu. Dwóch ostatnich niesie rozłożony tobogan-lódkę.

RYCERZE BŁĘKITNEGO KRZYŻA

się w całym tym pięćdziesięcioleciu, by Pogotowie wycofało się choć jeden raz z podjętej akcji.

Ale kroniki GOPR notują też wiele wypraw w najwyższym stopniu dramatycznych. Wśród nich najgłośniejsza jest brawurowa akcja z lutego 1945 roku, wokół której osnuta została fabuła znanego polskiego filmu: „Błękitny Krzyż”. Ratownicy GOPR przetransportowali wówczas karkołomnymi szlakami góorskimi rannych partyzantów radzieckich i słowackich, otoczonych przez hitlerowców po słowackiej stronie Tatr, poczem odstawili ich bezpiecznie do Zakopanego, które już było wówczas wolne.

Można by, oczywiście, mnożyć opowiadania o akcjach GOPR. Niestety, ramy artykułu na to nie pozwalają. Na zakończenie warto więc wspomnieć o jeszcze jednej rzeczy. Otóż członkami GOPR są głównie ochotnicy. Pogotowie liczące około czterystu pięćdziesięciu ratowników, czynnych na kilkusetkilometrowym pasie góskim, ma tylko 38 osób personelu zawodowego. Ratownicy rozporządzają świetnym, stale modernizowanym sprzętem, gdyż — w przeciwieństwie do okresu przedwojennego — GOPR korzysta z wydatnej pomocy finansowej państwa. Sieć posterunków i system łączności pomyślane są tak, by można było w każdej chwili i w każdym miejscu błyskawicznie uruchomić akcję ratunkową.

Najbardziej jednak fascynującym zjawiskiem w działalności GOPR — są ludzie. Nie dawniej niż dwa lata temu nazwisko jednego z nich obiegło łamy prasy światowej. Gazety doniosły:

„...18 sierpnia 1957 roku, w masywie Mont Blanc w Alpach, śpiesząc na ratunek zaginionym towarzyszom, zginął zasypany lawiną Wawrzyniec Zuławski...”

Kim był Zuławski?... Kompozytor, literat, muzykolog, autor kilku książek i szeregu utworów muzycznych. Wybitny alpinista, kierownik szeregu wypraw alpejskich. A przy tym członek GOPR, który wielokrotnie, z narażeniem własnego życia, ratował życie innych. Wrażliwy, subtelny artysta, a zarazem energiczny, chłodny dowódca niebezpiecznych wypraw.

Tacy są ludzie GOPR. W ich postawie życiowej jest naprawdę jakiś szlachetny, męski romantyzm: Romantyzm bardzo współczesny, nie koturnowy, chciałoby się rzec — racjonalny.

Rycerze błękitnego krzyża nie są rycerzami błędnymi. Nie szukają sławy i nie gonią za wyczynem. Są ludźmi wysokich gór i chyba są w jakimś sensie do tych wysokich gór proporcjonalni. Stanisław PIĄTECKI



Ratownicy opatrują rannego.

Fot. WŁADYSŁAW WERNEK

BARBARA GORDON

ULICA BLISKA

(50)

Teresa Majewska zajmuje małe mieszkanie w domu przy ulicy Bliskiej 36 w Warszawie. Od czasu Powstania Warszawskiego, w którym straciła rodziców i narzeczonego, życie jej upływało w zupełnej samotności. Niezwykłe wydarzenia unoszą w to życie duże zmiany. W domu na Bliskiej 36 zostaje zabity Walczak, lokator z IV-go piętra. Walczakowa wyznaje, że to ona zabiła męża nie mogąc znieść jego pijaństwa, awantur, bicia, upokorzeń doznawanych wobec dzieci. Po pogrzebie męża Walczakowa zgłasza się sama na milicję. Na jej prośbę dziećmi opiekuje się Teresa Majewska, która nie rezygnuje z przyniesienia pomocy Walczakowej w jej strasznym położeniu. Teresie pomagają w jej poczynaniach adwokat Zamorski i doktor Gawra. Z osobą Wiktora Gawry łączy się w marzeniach Teresy tęsknota za szczęściem.

ROZDZIAŁ 18.

Przedemną w całej okazałości nasza oficyna. Ciemniejąca ściana połyskiwała pstrą mozaiką niektórych oświetlonych okien. Czymś mnie zaniepokoiła ta ściana. Serce bije szybciej, w uszach szum. Opieram się mocniej o parapet. Liczę okna drugiego piętra. Od prawej: pierwsze, drugie, trzecie. Trzecie. Ależ tak, trzecie okno połyskuje elektrycznym światłem. Dlaczego? Przecież to okno mojego pokoju!

Zawracam, bo w tej chorobie straciłam wyczuwanie czasu, a nie chciałabym, żeby Wiktor mnie przyłapał na tym niedozwolnym spacerze. Już z powrotem przedpokój. Szukam wyciągniętą ręką poręczą zbaczonego krzesła, które tu pozostawiłam. Chwytałam jego oparcie, ale jednocześnie wraz z nim runęłam na podłogę. Potknęłam się. Nie wiedziałam, że tu właśnie, w tym miejscu czyhała na mnie moja przepaść.

Znowu mnie podnoszą, znowu mnie niosą. Nade mną zatroskana twarz i okulary Wiktora. Przedemną złoto-brązowa twarz Iwony. Niosą mnie we dwoje, ale lekko; wcale im nie ciąży. No tak, nie jestem teraz zbyt gruba. Ostrożnie układają mnie na tapczanie. Wiktor bada mój puls.

— Panie doktorze — mówi Iwona — mnie się zdaje, że Teresa patrzy na nas. Ona jest przytomna.

— Teresko, dlaczego to zrobiłaś? Dlaczego wstałaś? Przecież wiesz, że ci nie wolno... — Wiktor robi mi wymówki niemal drżącym głosem.

— Czy mogę... coś... powiedzieć... — jękam się, ale jednak mówię.

— Mów, mów, ale krótko.

— Przecież, Wiktorze... ja nie mogę tak stać... tylko leżeć... nie nie mówić... i żeby nikt do mnie... nie mówił. Zlituj się! Iwona... jak przychodzi, to tylko może mi... ręką pomachać. A ja przecież... kochani moi... jestem żywy człowiek. Może to się wydawać... nieprawdą, ale... jeszcze trochę żyję... Więc ja bym chciała...

— Już, Teresko, już przestań, zmęczysz się — przerwał mi Wiktor.

Iwona zrozumiała mnie i przyszła z pomocą: — Ja się na tym nie znam, doktorze, ale gdyby tak ktoś jeden dziennie przyszedł do pani Teresy, to ona by się może lepiej poczuła.

Wiktor zdjął okulary:

— No dobrze już, dobrze. Zawieramy taki układ: jeżeli Teresa poleży spokojnie, bez ruchu dwa dni, to od trzeciego dnia będzie mógł ktoś ją odwiedzić. Ale tylko przez godzinę. I Teresa nie będzie mówiła nic. No, prawie nic.

— Dajesz mi taką jedną codzienną godzinę życia, Wiktorze — powiedziałam z trudem, ale już bez przerw między słowami.

— Nazwijmy to jak chcesz. Niech będzie: godzina życia.

— Ale ja postawię doktorowi jeszcze jedno żądanie — wtrąciła Iwona. Jej fiołkowe oczy skrzyły się przekornie.

Wiktor zamachał okularami, jakby go osaczała natrętna oś:

— No macie, daj babom grzędę... I pani

przeciwko mnie?

— A tak, przeciwko panu — nalegała Iwona, wydymając swe ładne szerokie, czerwone usta. — Bo wy, lekarze, nie indywidualizujecie pacjentów. Tak samo leczycie kobiety jak mężczyzn. Tymczasem kobiety mają wiele innych, odmiennych potrzeb. Na przykład muszą poplotkować. Kobieta chora, a musi wiedzieć, jakie to kostiumy kąpielowe tego lata widzi się na plaży. Choćby sama ich nie miała nosić.

— To ciekawa teoria — zainteresował się Wiktor ironicznie.

— Właśnie. Żeby pan wiedział. I dlatego oprócz tej godzinnej audiencji, na którą pan łaskawie zezwala, domagam się dla siebie pra-



wa odwiedzania naszej Teresy dwa razy dziennie po kwadransie w celach plotkowo-rozrywkowo-informacyjnych.

— Po dziesięć minut — Wiktor jeszcze próbował się bronić, a może tylko po prostu sprawiał mu przyjemność przekomarzenie się z Iwoną.

— Nie, nie ustąpię. Kwadrans.

— Te pięć minut to na kolor paska, czy kształt guzików?

— Pan nie ma pojęcia, ile kobiety potrafią sobie zakomunikować przez pięć minut. A pan nadużywa swoich uprawnień lekarza!

— Ja? — Wiktor aż ze zdumienia nałożył okulary.

— A pan. A teraz, droga, chora przyjaciółko, kogo pani chce widzieć pierwszego dnia swoich przyjeżdżających, któreśmy wymusiły na tym oto niecnym lekarzu?

Zmarszczyłam czoło. Kogo chcę widzieć? Przyszło samo:

— Chyba Walczakową. Muszę przecież z nią porozmawiać.

Wiktor zaniepokoił się:

— Ależ Teresko, to ciebie zanadto zdenerwuje...

Iwona broniła mnie dalej:

— A jak nieszczęśnica i bohaterka ciągle myśli o tej sprawie i nie wie nawet, co się stało na końcu, jak ona wygląda teraz, to według pana konsyliarza i psychologa Teresa nie denerwuje się? Tak? Otoż ja twierdze, że właśnie rozmowa z Walczakową pozwoli Teresie wyzwolić się z tej obsesji i to właśnie przy-

śpieszy proces jej wyzdrowienia.

Wstała, lewą rękę wyciągnęła poza siebie, a palcem wskazującym prawej godziła w Wiktora. Kogóż naśladowała? Ach tak... Ale przecież nie mogę się śmiać. Ten gest, ta fraza, to słownictwo — istny Zamorski!

Wiktor też to zauważył:

— Ulegam dialektyce mecenasa Zamorskiego. Nie mogę nie ulec i jego uczennicy.

— A więc żegnaj!

Zrobiła ceremonialny dyg i dłoń uniosła do góry królewskim gestem. Potem pochyliła się nade mną i pocałowała mnie w policzek. Pachniała czymś piękniejszym niż zwykle perfumy. To był zapach letniego słońca.

Gdy wyszła, przywołałam Wiktora gestem dłoni:

— Chciałam cię jeszcze o coś zapytać... Dlaczego w moim pokoju pali się światło?

Wiktor zmieszanie pokrył uśmiechem:

— Gdzie? W twoim... ach tak! Rozumiem. To moja pacjentka aż tak daleko zaszła? Do okna w gabinecie?

— Nie wstyd ci wypominać mnie, chorej? Mam się nie denerwować. I nie wykręcaj się przed odpowiedzią. Mów, co się tam dzieje.

Miał trochę minę uczniaka, przyłapanego na gorącym uczynku. Czerwienił się i jakoś patrzył w bok, unikając mojego spojrzenia.

— Ja, Tereso... Ja... oddałem twoje mieszkanie Irce i Władkowi.

Masz sobie raz! Rzeczywiście śmiało posunęcie.

— Ale jak to przeprowadziłeś? Przecież kwaterunek i tak dalej... Czy to tylko może tak na tymczasem?

— Wiesz, Teresko — już cieszył się, że o to tylko pytam i opowiadał obszernie — kiedy Irka przyszła tutaj dowiedzieć się o ciebie. Wyglądała źle, bardzo źle. Wypytałem ją o wszystko. Zabiegu nie zrobiła, mieszkania nie mają. Pozostaje tylko jedno: Most Poniatowskiego i Wisła na dole... Wobec tego wsiadłem w samochód i pojechałem do przedsiębiorstwa budowlanego, gdzie pracuje Władek. Tam wziąłem kogoś z rady zakładowej, potem drugiego ze związku zawodowego w MHD. Razem pojechaliśmy do Rady Dzielnicowej i nie wyszliśmy, dopóki nam nie dali przydziału na twoje mieszkanie. No to i wszystko.

Ładne „wszystko”!

— I oni tam sobie oboje już mieszkają? Już się pobrali? Już jako małżeństwo?

— No tak, jako małżeństwo. Tylko... czytałem, wiesz, niedawno taki dowcip, który do nich pasuje jak ulał: „Czy to jest młode małżeństwo?” — ktoś pyta. „O tak — odpowiada drugi — oni nawet nie są jeszcze po ślubie”. Oni właśnie też nie są po ślubie, bo czekają aż ty wstaniesz. Powiadają, że musisz koniecznie być świadkiem.

Zamyśliłam się chwilę, a po chwili zapytałam Wiktora, który wpatrywał się we mnie, jak mi się wydawało z niecierpliwością i niepokojem.

Dalszy ciąg do tydzień

Głos ma Michalinka

Marzenie Geniusi

Spotkałam wczoraj w kawiarni Geniusię i powiedziała mi ona rzecz zupełnie niezwykłą. Nie uwierzycie, gdy wam powtórzę. Genusia powiedziała mi to, czego dotąd jeszcze od żadnej kobiety nie słyszałam:

— Wiesz, kochana moja — rzekła — tak bardzo pragnęłabym być już stara!

Słyszac te słowa, uszom nie chciałam wierzyć. Jakiż? Każda z nas zawsze chce być młoda, tylko młoda, wciąż młoda, a Genusia pragnie coś wręcz odwrotnego!

— Co się stało, Geniusiu? — zapytałam żywo zaniepokojona.

— Nic się nie stało. Tylko nie masz pojęcia jak mnie już ta młodość dopieka. Codziennie rano gimnastyka, aby zachować prężność ciała. Tak mi się chce poleżeć jeszcze trochę wygodnie w łóżku, a tu trzeba biodra wyginać, nogami fikać, skręcać brzuch — wszystko dla tej młodości. Potem, proszę cię, mam ochotę dobrze ocukrzoną kawusię wypić, bułeczką z masłem przegryźć, ale nie! Nie wolno. Nic tylko sok z cytryny zamiast śniadania, bo młodzieńcza sylwetka tego wymaga.

Na ulicę też nie mogę wyjść wtedy gdy mi się podoba. Muszę wpięrować krem tłusty wbić pod oczy, powieki gładzić, paluszki masować, aby nabrały świeżych kolorów, a potem pod zimny tusz wejść — brrrr! Ileż razy przeklinam ten zimny tusz, ale jest on konieczny dla żywej, młodej cyrkulacji krwi. Ach, droga moja, to wszystko jest takie wyczerpujące...

Zrobiło mi się ogromnie żal Geniusi. A ona ciągnęła dalej, pełna melancholii:

— Mój Boże, gdybym to już była stara! Wtedy człowiekowi nie zależy tak na zgrabnym wyglądzie. Toteż mogłabym wówczas zamiast tych pantofelków na wysokich obcasach, od których mnie stopy palą, spacerować w wygodnych, ciepłych botkach, — co za rozkosz! I zamiast marchewki tartej na obiad, jadłabym sobie spo-

kojnie tłuste zraziki, które tak lubię... (Genusia westchnęła rozmarzona).

— Starość ma przecież także dużo uroku. Włosów już bym nie musiała sobie farbować i za pieniądze zaoszczędzone na fryzjerze i kosmetyczce mogłabym codzień spokojnie w kawiarni siedzieć, ciasteczko zjeść bez obawy utycia, pospać sobie trochę po obiedzie...

Patrzałam na Geniusię, na jej zmęczone oczy okrażone siateczką zmarszczek, na jej lekko opadające kąciaki ust, gdy wzdychała melancholijnie do tej wymarzonej starości. I w przystępie nagle, szczerego współczucia zawołałam serdecznie:

— Ależ kochana, to wszystko o czym marzysz, jest już dla ciebie dostępne! Ty już nie jesteś wcale młoda, ty jesteś st...

Gdybyście mogli ujrzeć spojrzenie jakim ugodziła mnie wówczas Genusia! Jak nóż. Aż się cała zatrzęsła.

— Co?! Ja?! Bezczelność. Policz sobie swoje własne lata, policz!...

(Ach, jakie niewdzięczne, jakie niekonsekwentne są jednak kobiety...)

STROJNE
SUKIENKI

Oto dwa modele eleganckich i jednocześnie łatwych do wykonania wizytowych sukienek, doskonale nadających się na święta i bliski już Sylwester.

Pierwsza składa się ze spódnicy z różowej mory, bluzki o wycięciu „bateau” i trzywierzciowych, szerokich rękawach. Bluzka wykonana jest z przezroczystego materiału organza. Talię podkreśla szeroki pasek z mory.

Na wykonanie potrzeba (rozmiar 44): 4 m. 80 mory, szerokości 90 cm., 3 m. organzy szerokości 110 cm.

Druga, skromniejsza, składa się ze spódnicy z białego satyn, podbitej sztywną haleczką. Bluzka szemizjerka jest z czarnego muszlinu i ma długie rękawy.

Naszyjnik trzyrzędowy z pereł i wstążka z białego satyn we włosach uzupełniają całość. Na wykonanie potrzeba (rozmiar 44): 3 metry 15 satyn szer. 70 cm.; 3 m. 15 muszlinu, szer. 110 cm.

MODA • MODA • MODA



Rady od serca

Droga Pani Anno!

Prosiłabym panią o radę, ale moja prośba to nie sprawa uczuciowa i proszę, żeby mi pani doradziła, czy mogę się na to zdecydować czy nie. Miałabym zamiar napisać bardzo interesującą powieść i nie wiem jak się do tego wziąć, bo jeszcze nigdy żadnej powieści nie pisałam. Chciałabym wiedzieć, czy do tego trzeba specjalnych zdolności lub wyższego wykształcenia. Czy trzeba umieć pisać bezbłędnie i na jakim papierze i czy to musi być pisane na maszynie. Niech mi pani doradzi, czy mam się zdobyć na ten krok, bo nie chciałabym się ośmieszyć i bez pani rady nie chciałybym nic zaczynać. Pozdrawiam panią i czekam na radę.

Niedoświadczona

Szanowna Pani. Bardzo trudno jest wyrokować z góry, czy ktoś może napisać dobrą powieść czy też nie. Jeżeli interesuje się pani

literaturą, to na pewno pani wie, że w ostatnich czasach ukazało się bardzo wiele książek, napisanych przez amatorów, tzn. nie zawodowych pisarzy. Niektóre z nich zdobyły ogromny rozgłos a nawet wysokie nagrody, jak np. książka pt. „Le dernier des justes” Szwarz-Barta nagrodzona Prix Goncourt.

W tej dziedzinie nie ma więc żadnych przepisów ani zasad. Z wyjątkiem może dwóch najważniejszych: trzeba mieć talent i trzeba mieć coś do powiedzenia. Nie jest konieczne natomiast wyższe wykształcenie i nie jest ważne na jakim papierze się pisze.

Jeżeli więc odczuwa pani potrzebę napisania powieści, jeżeli czuje się pani na siłach — nie mogę pani odradzać. Niech pani jednak wie, że jest to praca bardzo ciężka i że napisanie powieści, dobrej powieści, nie należy do rzeczy łatwych. Mogę pani życzyć tylko odwagi i wytrwałości. ANNA

* PALCE LIZAĆ *
PRZEPISY WIGILIJNE

W związku ze zbliżającymi się świętami Bożego Narodzenia, podajemy poniżej, na użytek naszych Czytelniczek, szereg tradycyjnych polskich dań wigilijnych.

BARSZCZ ZAPRAWIANY
Z PASZTECIKAMI

BARSZCZ: półtoralitra wody, 300 gramów porów i marchwii, 1 kilo gotowanych buraków, 20 gramów cukru, 1 gram soli, cytryny.

Przygotować wywar z włoszczyzny, po odciedzeniu zalać nim obrane i pokrojone buraki i sok z cytryny do smaku.

PASZTECIKI: nadzienie 300 gramów grzybów ugotowanych i drobno posiekanych, 50 gramów cebuli, 30 gramów tłuszczu, sól, pieprz. Ciasto na paszteciki: 250-300 gr. mąki, 15 gr. drożdży, 5 gr. cukru, 1/8 litra mleka, 1 jajo, 1 żółtka,

40 gr. tłuszczu, smalec do smażenia.

Przyrządzić rozczyń: drożdże rozetrzeć z cukrem, dodać 50 gr. mąki i kilka łyżek mleka, tak, aby gęstość odpowiadała gęstości śmietany, wymieszać. Pozostawić w ciepłym pomieszczeniu. Gdy rozczyń wyrosnie dodać jajo i rozmacone żółtko, lekko osolic. Z rozmacone wyrabiać łyżką, a później ręką, a o ile ciasto za gęste, wlać kilka łyżek wody. Wyrabiać tak długo, aż się utworzą pęcherzyki i ciasto będzie gładkie. Po wyrobieniu dodawać stopniowo tłuszcz i dalej wyrabiać. Brzegi miski obrać z ciasta. Z wierzchu oprószyć mąką, przykryć serwetą. Gdy ciasto wyrosnie (dwukrotnie zwiększy swą objętość), wyłożyć na stolnicę posypaną mąką, oprószyć z wierzchu mąką i wałkować na grubość 1 cm. Wykładać foremką okrągłe placuszki i zlepiać jak pierogi, i po nałożeniu nadzienia zwiąć w ciasne ruloniki, zaginając boki do środka. Paszteciki ułożyć na stolnicy posypanej mąką, przykryć czystą ściereczką. Gdy wyrosną wkładać na silnie rozgrzany smalec, smażyć na złoty kolor. Podawać gorące.

ni nadzienia zwiąć w ciasne ruloniki, zaginając boki do środka. Paszteciki ułożyć na stolnicy posypanej mąką, przykryć czystą ściereczką. Gdy wyrosną wkładać na silnie rozgrzany smalec, smażyć na złoty kolor. Podawać gorące.

KARP SMAŻONY

1 kilo karpia (ogłowionego, wypatroszonego), sól, 40 gr. mąki, 1 jajo, 80 gr. tartej bułki, 60-80 gr. tłuszczu do smażenia.

Karpia oczyścić, wyjąć błonę z jamy brzusznej, opłukać, odfiletować ze skóry. Filety pokrajać na porcje, osolic, panierować w mące, rozmaconych jajach i tartej bułce. Kawalki ryby smażyć na rozgrzanym tłuszczu na jasno-złoty kolor, z obydwu stron. Wstawić do nagrzanego piekarnika na 15 minut.

STRUCLA DROŻDZOWA
Z MAKIEM

CIĄSTO: 1 kilo mąki, około 1/2 litra mleka, 50 gr. drożdży, 2 jaja, 2 żółtka, 120 gr. tłuszczu, 250 gr. cukru, olejek migdałowy, sól, wanilia, tłuszcz

do smarowania, 1 jajo do smarowania.

MASA MAKOWA: 500 gramów maku, 250 gr. cukru, 50 gr. masła, skórka cytrynowa, wanilia, cynamon, 2 białka.

Przyrządzić masę makową. Długie, wąskie i głębokie foremki posmarować tłuszczem i oprószyć mąką. Przesiać mąkę, zrobić rozczyń z 1/3 kg. mąki, 1/4 litra mleka, łyżki cukru i drożdży. Rozczyń powinien mieć gęstość dobrej śmietany. Przykryć, pozostawić w ciepłym miejscu do wyrośnięcia. Żółtka i jaja ubić z cukrem na parze, wlać do miski, dodać resztę mąki, wyrośnięty rozczyń, szczyptę soli i mleko wyrabiać ciasto, aż będzie odstawać od miski i ukażą się na powierzchni pęcherzyki. Dodać stopiony tłuszcz, wyrabiać jeszcze chwilę. Ciasto powinno być dosyć gęste. Przykryć i zostawić w ciepłym miejscu. Gdy ciasto dwukrotnie zwiększy swą objętość, wyrabiać strucle. Zważyć 30 gramów ciasta drożdżowego, włożyć na stolnicę posypaną mąką, wywałkować prostokąt długości

30 cm. szerokości 25 cm. Zważyć 300 gr. masy makowej, wyłożyć na ciasto, równo rozsmarować, zostawiając 2 cm. od brzegu wolnej przestrzeni przy dłuższych bokach. Ciasto zwinąć w rulon po linii krótszego boku. Włożyć do foremki. Zostawić przykryte w ciepłym miejscu. Gdy strucle wyrosną, smarować rozmaconym jajem. Wstawić do średnio gorącego piekarnika Piec 40-50 minut, zrobić próbę szpilką, jeśli po nakłuciu ciasta wyjęta szpilka jest sucha, ciasto jest upieczone. Wyjąć, lekko schłodzić, nożem oddzielić od foremki. Wyłożyć na deseczkę, ostudzić. Strucle można również nadziać masą migdałową lub orzechową.

D. DOWOJNA-BIENAIME

Tłumaczka przysięgła przy wyższych Sądach w Paryżu
Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji, 23, quai de la Tournelle, Paris (5)
Metro: Pont-Marie.
Telefon: ODEon 41-17.

PRZYSZŁY « BLIŹNIAK » LUBLINA POITIERS SZUKA KONTAKTÓW Z POLSKĄ

W Poitiers nie ma skupiska polskiego. Rodziny polskie spotkać można łatwiej w okolicach miasta, wśród ludności rolniczej Poitou. Ale Poitiers jest miastem, w którym życie polskie nie zamiera, a ostatnio zanosi się tu nawet na znaczne ożywienie stosunków kulturalnych z Polską.

Przyjeżdżając do Poitiers otrzymać można ciekawe informacje od p. Helene Marzellier, urzędniczki prefektury departamentu Vienne, która będąc członkiem zarządu Alliance Française jest doskonale

Studenti polscy przyjeżdżali do Poitiers zawsze. Przyciągał ich szczególnie ośrodek studiów historii średniowiecznej. Odwiedzała Poitiers wystawa afiszów polskich nadesłana z Kraju. Przyjeżdżał tu

Koło Przyjaźni Polsko-Francuskiej snuje ostatnio plany nawiązania „jumelage” z Lublinem. Pewne kontakty już zostały nawiązane i gdy tylko dokończona zostanie praca związana z brataniem Poitiers z Lublinem i p. Mistouflet wróci do Poitiers, sprawa Lublina wejdzie na wokandę. Nie będzie to akt jednorazowego zbliżenia miast, ale ścisła współpraca, wymiana kulturalna i artystyczna, wzajemne wizyty, organizowanie wystaw, wysyłanie prelegentów, solistów i tak dalej, itd.

P. Jabłońska-Gauthey z Mouliet, prezeska Koła, jest przejęta tymi planami. Czując się trochę Polką (nie zna już wprawdzie języka polskiego, ale czci pamięć swego dziadka, powstańca z 1830 roku), pragnie wciągnąć do udziału w pracach Koła Polaków z okolicznych wsi. A mieszka tutaj kilkadziesiąt rodzin polskich: w Neuville, Baslay, Mirebeau, Montsur-Guens. Są to w większości rolnicy, dla których imprezy kulturalne Koła Francusko-Polskiego — jak się tu w skrócie mówi — mogą się stać bardzo miłymi i pożytecznymi atrakcjami.

Spśród kontaktów nawiązanych już z Polską, zasługuje na specjalną wzmiankę podróż do Polski chóru francuskiego „La Claire Fontaine”, zorganizowanego przy domu młodzieży w Poitiers. Obecnie Poitiers myśli o ściągnięciu do siebie chóru akademickiego studentów Politechniki Warszawskiej. Chór polski zapraszany jest do Poitiers tym serdeczniej, że „La Claire Fontaine” odniósł doskonałe wrażenie z odwiedzin Warszawy, Krakowa i innych naszych miast.

Projektuje także Amélie ściąganie do Poitiers filmu „Młodość Chopina”. W ogóle projektów jest dużo. Gdy nawiązane zostaną ścisłe kontakty z bratnim Lublinem — realizacja ich będzie na pewno ułatwiona.



Pani Helena Marzellier opowiada...

zorientowana w sprawach wymiany kulturalnej z innymi krajami, w sprawach wystaw, odczytów itd. Dowiadujemy się od p. Marzellier, że od listopada ubiegłego roku istnieje w Poitiers Koło Przyjaźni Polsko-Francuskiej.

czasami jakiś polski prelegent, trzykrotnie był tu z odczytami attaché Ambasady Polskiej w Paryżu p. Ryszard Hoszowski. Przed rokiem, z okazji odczytu o Polsce, gościło Poitiers ambasadora polskiego p. Stanisława Gajewskiego.

GWIAZDKA W AMIENS

Zapraszamy wszystkich rodaków wraz z dziećmi na tradycyjną uroczystość gwiazdkowo-noworoczną, która odbędzie się w Amiens dnia 20 grudnia o godzinie 15 w Grande Salle d'Hotel de Ville. W programie występy dzieci ze szkoły polskiej, tańce ludowe, piosenki i kolędy a na zakończenie wyświetlenie filmu polskiego, rozdawanie słodyczy dzieciom i paczek Pomocy Zimowej starcom.

Komitet Gwiazdkowy

Film polski w Cite Jeanne-d'Arc

18 grudnia o godz. 17-tej w Cite Jeanne d'Arc (Moselle) odbędzie się w sali Cinema du Foyer seans filmu polskiego pod tytułem „Nikodem Dygma”.

UWAGA!

Prosimy uprzejmie naszych Czytelników, aby pisząc do administracji „Tygodnika Polskiego” w sprawie zmiany adresu, podali nie tylko swój nowy, ale i dawniejszy adres.



Pani Gauthey zainteresowała pracą Koła m. in. p. Bedyk, p. Kamińską i p. Kamińskiego.

WYSTAWA RYSUNKÓW DZIECI POLSKICH W LIÈGE

W sali parterowej Domu Belgijsko-Polskiego w Liège została otwarta wystawa rysunków dzieci uczęszczających do szkół polskich w Liège.

Nauczycielstwo polskie z prowincji Liège i Limburgia wybrało 80 rysunków, na których dzieci utrwaliły swoje wrażenia z wakacji spędzonych na koloniach letnich w Kraju względnie na koloniach zorganizowanych dla nich w belgijskiej miejscowości Spa. Tematem bowiem wystawy są wspomnienia z ostatnich wakacji.

W czasie otwarcia wystawy interesujące objaśnienia do rysunków dziecięcych zostały wygłoszo-

ne przez nauczyciela Edmunda Zacińskiego. Zwrócił on uwagę zebranych rodziców i nauczycielstwa na różnorodność i bogactwo techniki rysunków poszczególnych dzieci i na niektóre wspólne cechy tematyczne, aczkolwiek w indywidualny sposób wyrażone przez każde dziecko. Rysunki odzwierciedlały momenty z życia wakacyjnego naszych młodocianych, które w zasadniczy sposób utrwaliły się w pamięci dziecka: nowa gra lub zabawa, otoczenie samej kolonii, fragment najciekawszej wycieczki itp.

Nauczycielstwo polskiemu z okrugów Liège i Limburgia należy się uznanie. Dążąc do stosowania bogatszych form pracy lekcyjnej współdziała ono z domem rodzicielskim w zakresie wykrywania oraz kształtowania zdolności indywidualnych dziecka. T. M.

„HALKA” W LILLE

Stynna opera Stanisława Moniuszki „Halka” ma coraz większe powodzenie za granicą. Po udanym wystawieniu tej opery w Tuluzie i w Leodium, opera w Lille pragnie wprowadzić „Halkę” na scenę.

Opera w Lille wystawia „Halkę” własnymi siłami bez żadnego udziału ze strony Polski. Kostiumy będą wypożyczone z Liège.

Do śpiewu został zaangażowany znany chór „Chorale des XXX”, który wystąpi obok chóru żeńskiego tutejszej opery. Balet będzie skompletowany staraniem Kongresu Polonii Francuskiej.

Premiera „Halki” jest przewidziana na czwartek 30 marca. Poza tym odbędą się jeszcze 2 przedstawienia: w piątek 31 marca i w sobotę 1 kwietnia. (k)

W DNIU BARBURKI

- 400 gości
- Wnuczkowie przygrywają dziadkom
- Miss Sainte-Barbe na rok 1959

Barburkowy dzień wstał późno, skąpany we mgłę i deszczu. W Bruay-en-Artois, w Waziers, w Sallaumines i dziesiątkach innych górniczych kolonii, później niż zwykle, zapalały się światła w oknach domów. Wiadomo... raz do roku bywa taki dzień, że górnik może przewrócić się na drugi bok, kiedy wszyscy inni zrywają się do pracy.

Ale choć budzik nie terkotał nikomu nad uchem, choć deszcz co chwila kapał z chmurnego nieba, już około 8-ej rano ulice Bruay-en-Artois zaroily się od ludzi. Jak to w świąteczny dzień — szli bez pośpiechu, przystając, dowcipkując, pozdrawiając się z daleka.

Do świątecznie przybranej sali bez przerwy napływają ludzie. Na tle trójkolorowej flagi połyskuje srebrną kobiecą głową o szlachetnych rysach — symbol Republiki.

Wszystkie się nie pomieszczą... 2.369 górników z kopalni w Bruay-en-Artois w dniu 4 grudnia otrzymało medale pracy: srebrne — za 25 lat przepracowanych pod ziemią, złote — za 35 i 40 lat pracy w górniczym zawodzie.

Wśród odznaczonych w Bruay-en-Artois większość (około 1.500) stanowili Polacy. Szczególnie cieszyła się z tego cała górnicza brać, od lat przecież związana wspólnym trudem, wspólnym niebezpieczeństwem, wspólnym sąsiedzkim życiem. Najprościej i najpiękniej powiedział nieznaną francuski górnik: „Nie ma tu na sali Polaków ani Francuzów. Są tylko koledzy-górnicy”.

Po obu stronach czterech długich stołów siedzą cztery setki zaproszonych gości. Na stołach — kwiaty, szeregi butelek, kartki z napisem: „Vive Sainte Barbe!”, pod sufitem — wstęgi we wszystkich kolorach tęczy.

Jesteśmy na tradycyjnym barburkowym bankiecie, wydawanym co roku, od zakończenia II wojny przez Radę Miejską Bruay-en-Artois dla emerytowanych górników.

Na honorowych miejscach zasiadł mer Bruay-en-Artois, p. Jules Tell w towarzystwie konsula generalnego PRL w Lille p. Zamiaty i członków Rady Miejskiej. Jak zwyczaj każe, zanim wychylono pierwsze kielichy — wygłoszono przemówienia. Konsul PRL zakończył swój toast słowami:

„Niech wasze życie i praca we Francji służy zbliżeniu narodów Polski i Francji. Niech żyje przyjaźń polsko-francuska, niech żyją przyjaciele Francuzi!”.

Oprócz smacznego obiadu z 6 dań, przygotowano dla gości jeszcze jedną niespodziankę. Na bankiecie przygrywała orkiestra małych harmonistów. Najstarszy muzyk miał lat 19, najmłodszy 9, a wszyscy byli wnuczkami dziadków obecnych na sali.

Kiedy butelki opróżniły się do połowy — wzmożł się gwar rozmów, głośniejsze zabrzmiały śmie-

chy. Rozochoceni goście nučili melodie znane z młodości, usmiechnięte kobiety kręciły się w takt muzyki na skrawku wolnego miejsca koło sceny.

Wiele dion wyciągało się do polskiego konsula, gdy przecodził wzdłuż stołów rozmawiając z gośćmi. Nie brakowało okazji, aby pomówić o kłopotach, zasięgnąć rady: ten już zbyt długo czeka na odpowiedź w sprawie renty z Warszawy, tamten chciałbyjechać do kraju, lecz brakuje mu dokumentów, jeszcze inny radby wiedzieć, czy szybko załatwią jego sprawę w Konsulacie w Lille.

Bankiet dobiegał końca. Powoli rozchodzą się goście. Do następnego roku... Do następnego spotkania na Barburkę.

Obchody Barburki trwały właściwie trzy dni. W Sallaumines 5 grudnia, w sobotę, młodzież bawiła się również pod hasłem „Vive Sainte Barbe”. Oprócz tańców przy dobrej orkiestrze — czekała gośćmi jeszcze jedna atrakcja: wybory „Miss Sainte Barbe”, organizowane przez redakcję „Nord-Matin”.

Do konkursu piękności zgłosiło się aż 21 kandydatek, a wśród nich 3 Polki: Eliana Błaszczuk, Irena Guzik i Janina Szydłowska. 10-osobowe jury krytycznie obserwowało defilujące kandydatki na „Miss”. Sala wyrażała uznanie lub dezaprobatę oklaskami, okrzykami i gwizdami... Wreszcie ogłoszono decyzję jury.

Tytuł „Miss Sainte Barbe” na rok 1959 zdobyła 19-letnia, złotowłosa Lucette Guilbert. Jak się dowiedzieliśmy, Lucette jest tylko w połowie Francuzką: jej matka pochodzi z Polski. Miss otrzymała wiele prezentów, między innymi fotel bridżowy, balowe pantofelki i miłynek do kawy.

Pierwszą wice-miss została 18-letnia Athenaisse Delporte, a drugą — ku ogólnej radości Polaków znajdujących się na sali — 15-letnia Irena Guzik, córka górnika z Henin-Lietard.

Gwiazdka i film w Denain

W Denain (Nord) rozpoczęły się przygotowania do dwu uroczystości: do gwiazdki dla starców (która odbędzie się 20 grudnia w sali merostwa), oraz dla dzieci, przewidzianej na 10 stycznia 1960.

Wszystkimi pracami kieruje pani Cecylia Warzechowa, nauczycielka z Cite Bellevue. Komitet (w którym zasiada również p. Klewiec, p. Klajnowski i p. Sobódzki) ma z dnia na dzień coraz więcej roboty. Bo i salę trzeba ozdobić i o upominkach pomyśleć, i o wesolych występach, aby wszystkim było tego dnia przyjemnie. Przeprowadzono już zbiórkę pieniędzy, na zakończenie której zorganizowano seans pięciu krótkometrażowych filmów polskich 26. 11. w sali p. Kaczmarka. Jeden z filmów był niemy („Boże Ciało na Kurpiach”), dwa z polskim komentarzem („W krainie marmuru” i „Dzieci z zagranicy na koloniach letnich w Polsce”): dwa mówione po francusku. kr.

W SERCU BURGUNDII O ZIEMIACH ZACHODNICH

Nie jest chyba przypadkiem, że wystawa poświęcona polskości Ziem Odzyskanych, ich osiągnięciom w odbudowie, ich obecnej piękności — została otwarta właśnie w Dijon, w samym sercu Burgundii. Nie jest to przypadek, bo właśnie w Dijon mieszka wiele osób, które sprawie polskości Ziem Zachodnich poświęcają wiele swego czasu, sił i pracy. I nie jest to wreszcie przypadek, ponieważ

w Dijon panuje odpowiednia atmosfera dla współpracy polsko-francuskiej, stworzona przez mera miasta, dziekana Zgromadzenia Narodowego, kanonika Felixa Kira, którego działalność na polu zbliżenia między naszymi obu krajami, jego wysiłki w kierunku polepszenia atmosfery w stosunkach między Wschodem a Zachodem są powszechnie we Francji znane.



Po otwarciu wystawy tradycyjna lampka wina.

Tego więc sobotniego popołudnia, kiedy miasto, szczytujące się wspaniałymi zabytkami i muzeum, które tylko Luwrowi może ustępować, spowite było już w przedwieczny mrok, w sali historycznego ratusza Dijon zebrało się stokilkadziesiąt osób. Zebrali się na uroczystej inauguracji wystawy poświęconej Ziemiom Odzyskanym, zorganizowanej przez Stowarzyszenie Obrony Granic na Odrze i Nysie na uroczystości, którą zaszczylił swą obecnością mer miasta.

Dwa eksponaty, które wskazują nie tylko na polskość Ziem Zachodnich, ale które wiążą tę sprawę z bezpośrednimi interesami Francji, rzucają się od razu w oczy. Pierwszy — to znany cytat z oświadczenia Prezydenta de Gaulle'a w sprawie uznania przez Francję granicy na Odrze i Nysie; drugi — to wielki napis nad środkowym stołem, na którym leżą polskie wyroby ludowe: „Granica na Odrze i Nysie jest dla Polski tym, czym Ren jest dla Francji”.

Nic więc dziwnego, że tak wiele osobistości we Francji, polityków, ludzi nauki i sztuki, wypowiedziało się już za definitywnym uznaniem przez wszystkie wielkie mocarstwa granicy na Odrze i Nysie: widzimy nazwiska tych ludzi na wielkiej tablicy ustawionej tuż przy wejściu. Byli premier, Paul Boncour obok Juliana Bandy, François Mauriac obok Mendesa-France'a, Jean Vilar obok Simone de Beauvoir — oto tylko kilka z osobistości, które uważają, że sprawa polskiej granicy na Zachodzie powinna być raz na zawsze zamknięta. I wreszcie — nazwisko człowieka, które tak wiele mówi Francuzom właśnie teraz, kiedy śmierć wyrwała go spośród szeregów wielkich aktorów francuskiego teatru i filmu: Gerard Philippe. Spotykamy to nazwisko raz jeszcze — na polskim filmie krótkometrażowym o Gdańsku, który wyświetlony został po otwarciu wystawy: Gerard Philippe czyta w tym filmie tekst o staropolskim mieście, które na wiele wieków dostało się pod władzę teutońskiego miecza.

Widzimy ten odbudowany już Gdańsk i na fotografiach ustawionych na wystawie. A obok — pias-

toski orzeł we Wrocławiu i kombinat w Wizowie świadczą równocześnie o historii i obecnej rzeczywistości tych ziem. Kto zaś ze zwiedzających pragnie nie tylko popatrzeć na Polskę ale i coś z Polski do domu zabrać — może kupić kilim, garnuszek lub piepielniczkę, zakładkę lub strój ludowy — wszystko autentyczne polskie wyroby, które przywędrowały do Dijon spod Zielonej Góry czy Szczecińska.

Otwarcia wystawy dokonuje Roger Bugnet, po którym zabiera głos kanonik Kir. Ten 80-letni ksiądz zachował całą żywość młodości, mówi ogniste, z tempe-

ramentem, z pamięci (jakżeby inaczej!). Mówi o Polsce jako o przyjaciółce i sojusznice Francji. „Wystawa ta ma dla nas, Francuzów, specjalne znaczenie — oświadcza kanonik Kir. — Znamy historię Polski, wiemy, jakie przeżywała trudności, wiemy także z jaką odwagą i zdecydowaniem je pokonywała. Po 150-ciu latach niewoli Polska obudziła się jako Polska, pozostała sobą. W Polakach mieliśmy zawsze wiernych i oddanych przyjaciół i takimi pozostajemy dla nich. Leży również i w naszym interesie, by kraj ten pozostał w granicach, jakie mu przyznały konferencje

międzynarodowe po drugiej wojnie światowej”.

Radca Ambasady Polskiej w Paryżu, Stefan Wengierow, dziękując kanonikowi Kirowi, mówi, że Polska, która obchodzi obecnie 1000-lecie swego istnienia, specjalną uwagę zwraca na Ziemię Zachodnią, które w początkach Państwa Polskiego do niej należały a później zostały zagrabione przez Germanów. Wyraża on wdzięczność generałowi de Gaulle'owi za uznanie polskich granic zachodnich i podkreśla, że w tej nowej sytuacji — łatwiej jest i wielu Francuzom zrozumieć wagę tego problemu.

Sekretarz Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie, Aleksy Krakowiak, przytacza liczby i dane dotyczące odbudowy Ziem Zachodnich. „Niemcy — mówi — twierdzili i twierdzą, że Polska nigdy nie zdoła zagospodarować tych ziem, nigdy nie przywróci im świetności i blasku. Na podstawie obiektywnych danych, na podstawie fotografii które widać tutaj, można przekonać się jak tendencyjne są to twierdzenia.”

Potem — lampka wina (a także, bądźmy dokładni, i polskiej wódki). Kanonik Kir trąca się kieliszkiem z organizatorami wystawy, poczem wpisuje do księgi pamiątkowej te słowa: „Deputowany i mer miasta Dijon jest dumny, że może przyjąć w Ratuszu delegację Polaków i publicznie wyrazić szczerą i wierną przyjaźń dla Polski”.

Właśnie przy kieliszku, Aleksy Krakowiak informuje kanonika Kira, że na najbliższą konferencję na najwyższym szczeblu, Stowarzyszenie pragnie wysłać delegację z petycją by granica na Odrze i Nysie została uznana przez wszystkie wielkie mocarstwa.

— To doskonały pomysł — odpowiada kanonik Kir. — I niech mi pan wierzy, że cała Francja, bez wyjątku, będzie z wami.

„Jeżeli tak będzie — duża to zasługa Stowarzyszenia i takich ludzi jak mer Dijon.”

Mała kronika

Nowe nagrania Echo-Houdain
Polska orkiestra „Echo” z Houdain, którą dyryguje p. Aleksy Słomiński, nagrała nową płytę z melodiami folkloru polskiego: polka „Dwanaście listeczków”, oberek „Zmień mój czek”, polka „Czerwona róża” i walczyk „Nadzieja”.

Polak — hodowca ptaków — laureatem nagrody państwowej
Pan Józef Karolczak z Pecquen-court, który dwa razy otrzymał „Prix d'Excellence” podczas wystaw ptaków na terenie Francji, został ostatnio nagrodzony „Plaque de la Republique”. Pan Józef Karolczak należy do elity hodowców ptaków we Francji.

Królik... bez uszu

Panu Janowi Makowskiemu z Billy-Montigny urodził się królik... bez uszu. Królik ten wychowuje się normalnie jak inne króliki i nie jest wcale głuchy. Jedynie zachowuje się bardziej dziko niż jego bracia.

Obchód 15-lecia Związku Patriotów Polskich w Charleroi (Belgia)

Bardzo uroczysto obchodzili Polonia belgijska 15-lecie istnienia Związku Patriotów Polskich w Charleroi. Na akademii, która odbyła się 22 listopada w Charleroi, zjechało się bardzo wielu Polaków. Na uroczystości obecny był również konsul generalny Polski w Brukseli, p. Zdzisław Wójcik.

P. Janiak, przewodniczący Związku, w swym przemówieniu złożył hołd zmarłym członkom Związku. Wspomnił i tych, którzy wyjechali z Belgii do Kraju. Szeregi Związku są obecnie mniej liczne, niż przed laty, a jednak Związek nie przestaje działać i nie schodzi ze słusznej drogi, którą sobie wytknął przed piętnastu laty. Celem Związku jest praca dla Ojczyzny. Wspomnił przez Janiak pierwszy okres powojenny, kiedy to Polacy, mimo że zubożeni latami okupacji, składali ofiarne pieniądze na pomoc dla Polski i z pieniędzy tych zakupili 87 górniczych młotów pneumatycznych, które pojechały do polskich kopalń. Związek organizował także Daninę Narodową na zagospodarowanie ziem zachodnich, na odbudowę Warszawy, na opiekę nad sierotami w Polsce, na Polski Czerwony Krzyż i — ostatnio — na pomnik w Lommel ku czci żołnierzy II Polskiej Dywizji pancerniej, poległych na Ziemi belgijskiej podczas ostatniej wojny.

— Wiemy, że nasza pomoc Polsce była kroplą w morzu potrzeb zniszczonego kraju, ale pomoc ta pochodziła ze szczerego serca — powiedział przewodniczący Janiak. Wspomnił także, z jakimi trudnościami Związek się spotykał, jakie trudności piętrzyli mu przeciwnicy.

P. konsul generalny, Wójcik, zapewnił zebranych, że rząd polski i naród cały doceniają ofiarną pracę dla Polski Z.P.P. w Belgii, wielkość jego wysiłków na polu kulturalno-oświatowym, jego ofiarną i wkład w odbudowę kraju.

— Życzę Wam — powiedział na zakończenie konsul Wójcik — aby Wasza praca rozwijała się nadal pomyślnie, abyście nadal krzewili kulturę polską tam, gdzie żyjecie, abyście uszczepiali polskość w Wasze dzieci. Ojczyzna Wasza, rząd polski i placówki konsularne zawsze przyjdą Wam z pomocą w tej pracy, którą od 15 lat prowadzicie.

Uroczystość zakończyła się przyjęciem. Zebrani wyrazili życzenie, aby uroczystości takie odbywały się częściej, aby znalazły się nowe okazje spotkań i rozmów, posłuchania pięknych śpiewów polskich zespołów „Mazowska” i „Śląska” — zespołów, które wychowała już Polska Ludowa. Ta Polska, o której myśleliśmy przed piętnastu laty zakładając w 1944 roku, przy akompaniamencie armat von Rundstedta, rozbrzmiewających w Ardenach — Związek Patriotów Polskich w Belgii.

Karol KACZOR

POSZUKIWANIA RODZIN

P. Anna Krystała zam. w Krakowie 11, ul. Madalińskiego 16 m. 13, poszukuje brata **Pawła Głowackiego**, urodzonego w Smogielnicy 6. 11. 1905.

P. Kazimierz Gilewicz, zam. w Krakowie, Rynek Podgórski 14 m. 3, poszukuje brata **Wacława Gilewicza** (syna Lucjana).

P. Maria Świrko poszukuje siostry **Katarzyny Kozłowskiej** z wioski Podlipiec, pow. Złoczów. Pisać do administracji „Tygodnika”.



Kanonik Kir wpisuje się do księgi pamiątkowej.

USŁUGI PRAKTYCZNE «Tygodnika Polskiego»

P. Jan SZATAN, Monestier de Clermont (Isere):

W wyniku wypadku w fabryce mój palec wskazujący został prawie ze odcięty. Lekarz palec uratował, rana jest obecnie na wygojeniu, ale po wyzdrowieniu nie będę mógł pracować w moim zawodzie. Zapytuję jaka należy mi się pensja i gdzie się mam o nią starać.

Po wyzdrowieniu zostanie Pan zbadany przez lekarza-eksperta, który określi procent niezdolności do pracy. Wysokość renty jest zależna od stopnia niezdolności i równa się zarobkowi pomnożonemu przez procent tej niezdolności. Renta należy się od chwili „wygojenia rany” „consolidation de la blessure”, to znaczy od chwili kiedy lekarz stwierdzi, że stan zdrowotny chorego nie może się pogorszyć, ani polepszyć.

Reedukacja zawodowa. Jeżeli w następstwie wypadku nie będzie Pan mógł wykonywać dawnego zawodu, ustawa przyznaje w takim wypadku prawo do reedukacji zawodowej. Wniosek powinien być złożony przez zainteresowanego lub przez Kasę. Decyzja jest zależna od decyzji lekarskiej. Kasa przyjmuje na siebie wszelkie koszty związane z kształceniem zainteresowanego w innym zawodzie. Ubezpieczony pobiera w tym okresie płacę równającą się minimum zarobku robotnika niekwalifikowanego (manoeuvre) w nowym zawodzie.

Pan Wojciech KUJAWA, Le Monastier:

Czy matka, która wychowała siedmiorgo dzieci ma prawo do zasiłku?

W danym wypadku chodzi o przyznanie zapomogi matce, która wychowała co najmniej pięćro dzieci do 16-go roku życia. Aby skorzystać z tej zapomogi należy:

a) Być obywatelem francuskim albo państwem, które posiada odpowiednią konwencję z Francją;

ZYCZENIA NOWOROCZNE DLA POLSKI

Konsulat Generalny PRL w Paryżu zawiadamia, że konsul generalny, p. Edward Wychowaniec, będzie przyjmował życzenia noworoczne w dniu 1-ym stycznia 1960 od godz. 11 do 13 w sali przy 74, rue Lauriston, Paris-17.

b) Mieć ukończone 65 lat lub 60 w razie niezdolności do pracy;

c) Być żoną, wdową lub nawet rozwiedzioną, ale niezamężną powtórnie;

d) Nie pobierać renty starczej dla niepracujących (non-salariés);

e) Nie posiadać dochodów, które by przekraczały sumę 201.000 fr.;

f) Być żoną rencisty, który pobiera pensję starczą z tytułu Securité Sociale albo organizmu pokrewnego.

Dowód określający ilość przepracowanych lat jest taki sam jak i do otrzymania zapomogi „allocation aux vieux travailleurs salariés”. Wysokość zapomogi równa się zasiłkowi dla „vieux travailleurs salariés”. Proszę na-

leży skierować do Caisse Régionale Vieillesse na formularzu S.5152.

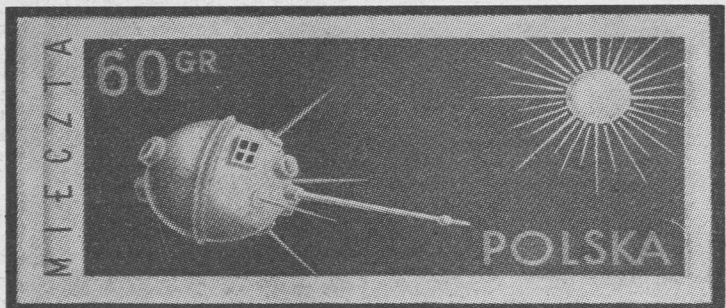
Pan FOJUTOWSKI, Algrange (Moselle):

Czy byli hallerczycy otrzymują renty i jakie?

Fakt należenia do armii gen. Hallera lub do innej armii nie daje tytułu do renty. Natomiast inwalidztwo na skutek choroby lub odniesionych ran otwiera prawo do wojskowej pensji. Jeżeli chodzi o Francję należy ponadto udowodnić że inwalida pozostawał pod wodztwem francuskim w chwili odniesienia ran lub nabycia choroby, w następstwie czego została zmniejszona jego zdolność do pracy.

KĄCIK FILATELISTY

« KSIĘŻYCOWE ZNACZKI »



7 listopada poczta polska wydała serię znaczków pod nazwą „Loty Kosmiczne”. Znaczek za 40 gr przedstawia fragment globu ziemskiego i lecącego w przestrzeni „Sputnika III”. Na drugim znaczkowi o wartości 60 gr umieszczono sylwetkę wchodzącej na orbitę Słońca „Mieczty”. Na trzecim znaczkowi wartości 2,50 zł pokazana jest trasa lotu „Lunika II”, wystrzelonego z Ziemi na Księżyc. Znaczki wykonano według projektu Czesława Kaczmarczyka. A oto nakłady: 40 gr — 2 miliony ząbkowanych i milion nieząbkowanych, 60 gr — 2 miliony ząbkowanych i 1 milion nieząbkowanych, 2,50 zł — 300 tysięcy ząbkowanych i tyleż bez perforacji.

Znaczki „księżycowe” stały się w naszej dobie niezwykle „modne”. Ostatnio taki znaczek wydała poczta węgierska za 60 f (ząbkowany i nieząbkowany). Znaczek już był gotowy w 11 dni po osiągnięciu Księżyca.

W Związku Radzieckim pierwsze znaczki z okazji wypuszczenia „Sputnika I” zostały wydane w 1957 roku (dwa znaczki wartości 40 kop.). Następne dwa znaczki

wydrukowano w 1959 roku dla upamiętnienia lotu rakiety kosmicznej w dniu 2 stycznia 1959 r.

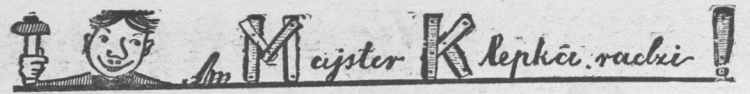
W Rumunii w 1957 r. przyszykowano serię znaczków lotniczych dla upamiętnienia lotu „Sputnika I”. W tym samym roku puszczono również w obieg dwa znaczki z podobizną „Łajki”. W 1958 roku ukazał się znaczek dla upamiętnienia „Sputnika III”, a w 1959 r. też jeden znaczek (lot obok Księżyca).

W Czechosłowacji kosmiczna raketa znalazła się na znaczkach wchodzących w ramy serii wydrukowanej z okazji Roku Geofizycznego. W latach 1957 i 1958 trzy znaczki „księżycowe” wydała Bułgaria. W Chinach również istnieje seria złożona z trzech znaczków o tematyce kosmicznej, wydana w r. 1958.

W Demokratycznej Republice Niemieckiej nie zapomniano też o znaczkach ze „Sputnikiem”. Seria złożona z trzech znaczków została puszczona w obieg w 1957 roku.

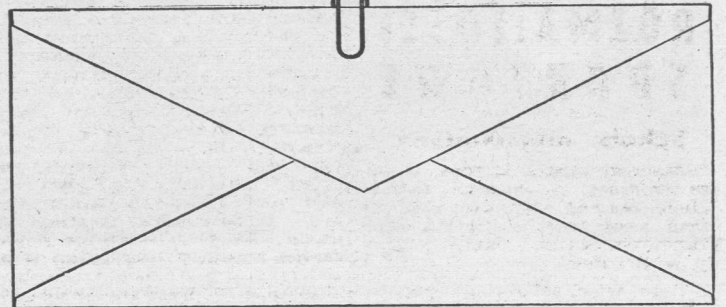
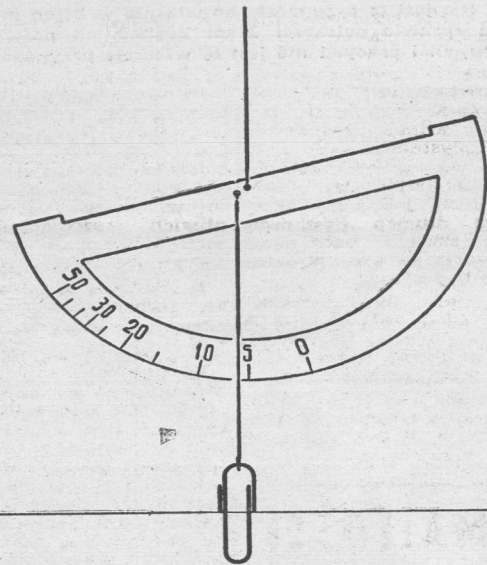
Być może, nadejdzie czas, kiedy trzeba będzie wydrukować specjalne znaczki dla opłacania listów międzyplanetarnych...

K. G.



JAK ZAIMPROWIZOWAĆ WAGĘ DO LISTÓW

Wziąć kątomierz zwykłego modelu, przebić w nim dwie dziurki jak najmniejsze, jedna w środku (to znaczy na osi kątomierza, do którego przyłącza się ciężarki odpowiedniej wagi (5 gr., 10 gr., itd.) — markując kreski oraz kilka cyfr na odwrotnej stronie



druga zaś tuż obok w odległości 4 milimetrów i na tym samym poziomie.

Przewlec nitkę przez te dwa otwory (mogą być dwie nitki oddzielne). Trzymać górny koniec nitki w palcach, a do dolnego końca przywiązać spinacz metalo-

(gładkiej) kątomierza — lub znacząc kolorowym tuszem kreski na prawej stronie, gdzie mamy gotową podziałkę.

Waga gotowa, zaoszczędzi nam niepotrzebne czekania w ogonku na poczcie, albo dopłacenia za jeden lub dwa gramy nadwyżkowej wagi czasami zbyt znacznej.

KONSULAT LYOŃSKI URZĘDUJE I W MARSYLII

Konsulat polski w Lyonie, 8, rue Tete d'Or, uruchomi w grudniu nowy punkt urzędowania w dep. Bouches-du-Rhone. Jak dawniej będzie wysyłał swoich przedstawicieli do pięciu miejscowości: Ales, Dijon, Gautherets, Montlucun i St.-Etienne oraz — od grudnia do Marsylii.

Urzędowanie odbywa się w pierwszy wtorek każdego miesiąca od godziny 8-mej rano do 17-tej. A

dres nowego punktu: 13, rue de la Martinique, Marseille (6).

BIBLIOTEKI POLSKIE

Biblioteka polska w SAINT-ETIENNE (dep. Loire) czynna jest we środy od godziny 17 do 19 w Cafe de la Prefecture, rue Charles de Gaulle. Bibliotekę prowadzi p. Burakowa.

Codziennie po południu czynna jest biblioteka polska w CITE MONTRAMBERT (Chambon Feu-gerolles, dep. Loire) w mieszkaniu p. Sibory, Cite B nr 18.



KĄCIK OGRODNIKA...

Polskie przysłowia ludowe mówią o grudniu, że:

Jaki czwarty (dzień) — grudzień taki, Styczeń — piąty czyni znak, Szósty — luty, siódmy — marzec. I tak dalej liczy starzec.

W pierwszym tygodniu pogoda stała, Będzie zima długa biała. ■ Gdy w Adwencie sadz na drzewach się pokazuje, To rok urodzajny nam zwiastuje. ■ Mroźne Gody, weznesne wody, A jak słońce, późno biała. ■ Na Pasterkę po wodzie, Alleluja po lodzie.

We Francji, za wyjątkiem obszarów południowych, ziemia pogrążona jest w zimowym śnie, toteż rolnik w okresie najdłuższych nocy ma czas zastanawiać się nad całoroczną gospodarką, pomyśleć o planach na rok przyszły. W dzień czyści ziarno, dogląda by zwierzęta domowe, zwłaszcza przeznaczane na ubój, miały ciepło. W obejściu reperuje narzędzia,

dopilnuje warzyw w piwnicy, a jeśli czas pozwala, jedzie w pole na orkę zimową lub wywieź obornik, kompost, wapno i inne produkty mineralne do użyczenia gleby.

Tak samo w ogrodzie warzywnym nie wiele jest do zrobienia. Możemy posiać na działkach chronionych przed mroźnymi wiatrami: bób (feves) i groszek strączkowy (pois hatif). Należy też pamiętać o głębokim przekopaniu zagonów leżących ugiorem. Przy tej okazji trzeba zasilić ziemię nawozami organicznymi lub sztucznymi o czym wspomniamy jeszcze później.

Przypominamy, że drzewa owocowe muszą być czyste. Toaleta polega na oczyszczeniu pnia z mchu i odstającej kory; na dokładnym skropieniu drzew płynem niszczącym wiele szkodników zimujących na korze pnia i gałęziach. Dawniej używano do tego

nafty albo oliwy specjalnej, dziś w handlu są doskonale preparaty, między innymi Elgetol. Do pracy tej należy wybrać dzień spokojny, suchy, bez wiatru. Ubrać się też winniśmy w zniszczoną już odzież, naciągnąć rękawice i założyć okulary gdy wieje wiatr. Dobrze jest powtórzyć tę czynność dwa-trzy tygodnie później, co wzmocni wydatnie walkę niszczącą pasożyty i chroniącą drzewa przed chorobami.

Kto chce wiosną szczepić drzewa winien przygotować sobie pędy średniej grubości z drzew zdrowych i bujnie rosnących; poznać i umieścić w piasku wzdłuż muru na północ. Wydobywamy je z piasku do szczepienia w marcu-kwietniu.

Przekopujemy też głęboko ziemię zasilając nawozami, a gdy nie marźnie można przecinać koronę pokrywając głębsze rany mazią ochronną.

Wreszcie w ogródku kwiatowym sadzić można dalej rośliny bulwiaste, posiać groch pachnący, posadzić krzewy róży, przekopać stary zachwaszczony trawnik wysiewając 10 kilo na ar (100 metrów kwadratowych) wapna rolniczego.

Warto przypomnieć o opiece nad skrzydlatymi przyjaciółkami w czasie mrozów i przygotowaniu dla nich budek-dziupli zawieszanych na drzewach.

WAPNO, SUPERFOSFAT, POTAS DLA WARZYW I DRZEW

Ostatnio w listopadzie, podałem krótką wzmiankę o wapnowaniu gleby. Ponieważ zainteresowało to paru czytelników, uzupełnimy te krótkie notatki.

Na stwierdzenie zawartości wapna w ziemi, poza analizą w laboratorium, jest sposób domowy. Kupujemy w drogerii mały flakonik l'acide chlorhydrique. Na 30-50 gramów wysuszonej przesianej na talerz ziemi puścimy -3 krople płynu. Gdy ziemia zacznie się „gotować” i wydziela gaz węglowy — posiada wapno; gdy nie — wapna brakuje.

Stosujemy wtedy dawkę wapna mielonego: na lekką glebę — 2 kg; na cięższą — 2 kg 50; na ciężką — 3-4 kg. na 10 metrów kwadratowych co cztery lata. Wapno niegaszone: 1 kg 500, 2 kg i 2 kg 500 gr. co dwa lata.

Mielone wapno jest korzystniejsze. Rozsiewamy je po ziemi i motyką lub broną zakopujemy na

7-8 cm. Inne nawozy chemiczne stosujemy w 2-3 tygodnie po dawce wapna, nigdy razem.

Rolnicy francuscy mówią: wapno bogaci ojca, rujnuje dzieci. Obornik więc musi wzmocnić ziemię w naszym ogródku warzywnym i owocowym.

Cena: 50 kilo wapna w proszku u detalisty — 1.000 franków.

Uzupełnieniem będzie wysiewany również jesienią superfosfat, który potęguje wzrost roślin i drzew, wzmocnia wydawnie liście, kwiaty, korzenie. 2-3 kg. na ar (100 m²), więcej pod drzewami.

Cena w detału: superphosphate 51 fr. kilo.

Wreszcie bodaj największą rolę przy wzroście warzyw i owocowaniu drzew odgrywa potas, który wysiewamy na grzędzie w ilości 2-3 kg. na ar, tak samo lub więcej pod drzewami, zależnie od ich rozmiarów.

Cena 1 kg. potasse: 45 fr.

Po wysianiu pod drzewami przekopujemy głęboko. Pod drzewami, które mają zbyt jasny, żółtawy kolor liści rozsiewamy w tej samej co wyżej ilości siarczany żelaza.

Cena 1 kg. sulfate de fer: 45 fr.

Na tym kończymy ten pobieżny opis stosowania nawozów sztucznych używanych w ogrodzie warzywnym i pod drzewami.

DŁUGODYSTANSOWCOM GROZI NIEBEZPIECZEŃSTWO

(WYWIAD Z TRENEREM POLSKICH BIEGACZY, J. MULAKIEM)

NIKT nie zaprzeczy, że w niekończącej się na przestrzeni ostatnich lat serii wspaniałych wyników i rekordów świata w lekkiej atletyce, największy postęp zanotowano w biegach długich. Warto jednak zastanowić się, czy długodystansowcy nie zbliżyli się już do granic ludzkich możliwości. Od kilku lat obserwujemy bowiem, jak wiele świetnych gwiazd długich dystansów bądź gwałtownie szybko, bądź musi przerywać starty na dłuższy okres wskutek niedyspozycji.

Problem: jakie metody stosować, aby uniknąć wspomnianych skutków, jest niełatwy do rozwiązania, ale na pewno najczęściej do powiedzenia mają tu fachowcy.

Zwróciłem się więc w tej sprawie do jednego z trenerów, znanego nie tylko w Polsce, ale i za granicą — Jana Mulaka.

J. Mulak — wiceprezes Polskiego Związku Lekkiej Atletyki od spraw szkoleniowych — jest znany jako jeden z współtwórców ogromnych postępów polskiej lekkiej atletyki i w dużej mierze jego zasługą jest czołowa pozycja, którą tak szybko na przestrzeni ostatnich lat zdobyła w tym sporcie Polska. Jako trener jest on specjalistą od biegów średnich i długich, a szczególnie tych ostatnich. Mówi się nawet, że jest twórcą, polskiej szkoły biegowej.

Na wstępie zapytałem p. Mulaka, jakie jest jego zdanie co do postępu w biegach długich.

— Obecny poziom i rekordy długodystansowców — powiedział p. Mulak — poszły bardzo szybko naprzód. Nie było trudności, dopóki biegano się 5 kilometrów w granicach powyżej 14 minut i 10 kilometrów powyżej 29 minut i 30 sekund. Uważam, że przy obecnie osiągniętych wynikach niszczy biegacza przede wszystkim duża liczba meczów międzypaństwowych, a więc niejednokrotnie konieczność startów na dwóch długich dystansach w ciągu dwóch dni. Przykładem tego mogą być przedwcześnie skończeni jako biegacze wysokiej klasy Anglik Chataway, czy Czechosłowak Ullsperger, choć u tego ostatniego zaciążyły również błędy treningowe automatycznego naśladowania treningu Zatópka. Dalej idą Węgier Iharos, biegacz radziecki Anufriew, a nawet słynny Kuc, dwukrotny mistrz olimpijski i aktualny rekordzista świata na 5 i 10 kilometrów.

— Na jakiego rodzaju dolegliwości cierpią, pana zdaniem, długodystansowcy?

— W zasadzie wszyscy oni są ludźmi zdrowymi. Cierpią chwilowo na dolegliwości przewodu pokarmowego, powstałe wskutek dłu gotrowanego przeciążenia systemu nerwowego podczas biegów, bardzo dzisiaj szybkich. Powoduje to tak częste ostatnio — nie tylko u polskich długodystansowców — kryzysy, którym ulegają zresztą również całkowicie zdrowi biegacze. Przełamywanie tych kryzysów za wszelką cenę staje się często przyczyną szybkiego przekreślenia kariery długodystansowców wielkiej klasy.

— A co mówią na ten temat lekarze?

— Lekarze nie mają obecnie pełnych możliwości zaradzenia tym kryzysom. Dotychczas nie udało się im przeprowadzić naukowych badań, na podstawie których można by ewentualnie stosować jakiegoś środki zaradcze. W tej chwili

li działa się tutaj raczej tylko na wycucie.

Uważam — mówił dalej znany trener — że pierwszym krokiem zapobiegania ewentualnym kryzysom jest maksymalne oszczędzanie sił długodystansowców. Moim zdaniem należałoby w programach meczów międzypaństwowych wprowadzić dwa zamiast trzech długich dystansów, bądź utrzymać trzy dystanse długie, ale w sumie krótsze. Na przykład 3 kilometry, 5 kilometrów i 3 kilometry z przeszkodami. Warto tu przypomnieć, że w meczach międzypaństwowych są tylko dwa dystanse średnie (800 i 1500 metrów), mimo że średni dystansowcy wysokiej klasy jest na świecie dziesięć razy więcej niż długodystansowców. Przy tym średni dystansowcy regeneruje siły po kilku godzinach, a długodystansowcy potrzebują na to nierzadko kilku dni.

Polska, posiadająca długodystansowców należących bezspornie do czołówki światowej, dzięki oszczędnej gospodarce ich siłami najpóźniej spotkała się z poważnymi trudnościami. W obecnej sytuacji grozi jednak wszystkim biegaczom wysokiej klasy na długich dystansach niebezpieczeństwo bardzo szybkiego końca kariery.

Rozmawiał

JANUSZ CZARKOWSKI

LESZEK CHRAPLAK, WIELKA NADZIEJA SPORTU KOLARSKIEGO

Któż nie zna nazwiska Chraplaka? Od dłuższego już czasu na łamach pism sportowych widnieje to nazwisko. Jednak trzeba tu wyjaśnić, że kiedyś jako kolarz występował Wacek dziś natomiast miejsce jego zajął młodszy brat Leszek. I jemu to właśnie chcemy dzisiaj poświęcić trochę miejsca.

Miałem pecha udając się do Marles-les-Mines, gdyż Leszek wyjechał do Paryża, na szczęście rodzice jego, którzy są „żywą encyklopedią” syna opowiedzieli mi o nim.

Nawet wtedy kiedy ma wypadek, nie wycofuje się tak szybko z trasy, o czym najdobitniej świadczyć może następujący fakt. W wyścigu w Ruitz Leszek złamał pedał, niemniej ukończył wyścig z jednym pedałem na dobrym, siódmym miejscu. Ciekawa jest również historia pierwszego wyścigu Leszka. Skończył ten pierwszy swój start na siódmym miejscu, ale rozplakał się w objęciach swego ojca, który jest zarazem jego opiekunem-trenerem — dlatego że nie wygrał.

Ten kolarz sprawiający wraże-



Leszek Chraplak przed startem.

Leszek, który w listopadzie ukończył 21 lat, od dwóch lat już startuje w wyścigach i to z licencją polską. Jako członek V.C. Lapugnoy występował w bieżącym roku w drugiej kategorii amatorów. W 1958 r. brał udział w 20 wyścigach, plasując się szesnaście razy w pierwszej dziesiątce. Niemniej nie wygrał wtedy ani jednego wyścigu. W tym roku było zupełnie inaczej: pięć zwycięstw, cztery drugie miejsca i siedem trzecich miejsc — oto dorobek Leszka Chraplaka, który tym samym zaawansował do grona najlepszych kolarzy amatorskich we Francji. W klasyfikacji gazety „L'Avenir de l'Artois” zwyciężył w „Prix d'Artois” wyprzedzając najlepszych kolarzy Północnej Francji.

Leszek Chraplak, którego popularnie nazywają „motorem” — jest dobrym wspinaczem i sprinterem. Charakteryzuje go duża ambicja połączona z wolą zwycięstwa.

nie ucznia szkolnego, jest bardzo skromny, nie lubi reklamy, nie bojąc się jednocześnie przeciwników. Dla niego nie ma „pewniaka” na szosie.

Leszek, który ma licencję polską — jak opowiadał jego ojciec — marzy by wystąpić na mistrzostwach świata, tak jak kiedyś to czynili Klabiński czy ostatnio Wierucki w barwach Polski, lub też startować w Wyścigu Pokoju, tak jak jego starszy brat, który dwa razy bronił barw Polonii francuskiej, a na etapie Wrocław-Katowice w 1953 r. był nawet drugi.

O Leszku Chraplaku niewątpliwie niejedną raz jeszcze usłyszymy i jest raczej prawdopodobne, że spełni się jego marzenia wzięcia udziału w koszulce biało-czerwonej z orłem na piersiach jako reprezentanta Polski na mistrzostwach świata.

LESZEK KUCHARSKI

ROZMAITOŚCI SPORTOWE

Scholz niepokonany

Bokserki mistrz Europy w wadze średniej — Niemiec Gustav Scholz obronił zwycięsko po raz trzeci swój tytuł w spotkaniu z Francuzem Drille, które odbyło się w Berlinie.

Popow zdeklasowany

W Courcelles (Belgia) odbyły się mistrzostwa Europy kolarzy w biegu na przełaj. Wśród startujących obecni byli doskonali zawodnicy. Wygrał niespodziewanie nieznaną Dobrodenka (ZSRR), przed Belgiem Vanderhoeven. Maratoński mistrz Europy Sergiej Popow uplasował się dopiero na 14 miejscu.

Koszykówka a Rzym

Do olimpijskiego finału w koszykówce 12 państw zdobyło już prawo startu w Rzymie. Są to: USA, ZSRR, Urugwaj, Francja, Bułgaria, Brazylia, Filipiny, Chile, Włochy, Japonia, Porto-Rico i Meksyk. Pozostały jeszcze 4 rywalne miejsca, które zostaną przydzielone drużynom, które zdobędą 4 pierwsze miejsca w turnieju przedolimpijskim, który odbędzie się w Bolonii w sierpniu 1960 r. Polska jest również kandydatem do zdobycia jednego z wolnych miejsc.

TELEFONEM Z KRAJU

Koszykarze zakończyli w niedzielę 1-szą rundę mistrzostw ekstraklasy. Na czele tabeli uplasowała się drużyna Lecha z Poznania, która w ostatnią niedzielę pokonała najgroźniejszego konkurenta AZS-Warszawa 87:70. Na drugim miejscu znajduje się AZS, na trzecim nieoczekiwanie Śląsk-Wrocław. Wisła-Kraków i Polonia-Warszawa, które na początku sezonu typowano jako głównych faworytów zajmują dalekie miejsca. Obecnie czołowi polscy koszykarze w liczbie 13-tu zgromadzeni zostali w Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie pod opieką trenera Olesiewicza, który przygotowuje ich do meczu z Francją. Spotkanie z Francją odbędzie się 19-go grudnia w Hali Gwardii w Warszawie i wzbudza ogromne zainteresowanie. Forma wykazywana przez polskich zawodników w rozgrywkach mistrzowskich wskazuje, że Francja napotka w stolicy Polski groźnego przeciwnika.

W Gdańsku rozegrany został interesujący mecz bokserki pomiędzy reprezentacjami Polski

A i B, który potraktowano jako pierwszą bitwę o miejsce w olimpijskiej dziesiątce bokserkiej. Na czoło turnieju wysunęła się walka w wadze średniej między dwoma wicemistrzami Europy Walaskiem i Dampcem. Zwyciężył po emocjonującej 3-rundowej walce Dampc. Poza tym w turnieju wygrali swe walki trzej aktualni mistrzowie Europy: Adamski, Drogosz i Pietrzykowski oraz b. mistrz Europy Paździor.

Komentatorzy podkreślają wysoki poziom walk, w których nie tylko zwycięzcy ale i pokonani zastąpili na oklaski.

FRANCJA-AUSTRIA W COLOMBES

W chwili kiedy oddajemy numer do druku, skład drużyny Francji nie jest jeszcze ustalony. Wytypowano tylko 16-tu piłkarzy: bramkarze: Lamia i Remetter; obrońcy: Kaebel, Jonquet, Marche, Wendliag; pomocnicy: Ferrier, Penverne, Senac; napastnicy: Douis, Muller, Heutte, Fontaine, Kopaszewski i Vincent.

W LIDZE PIŁKARSKIEJ BEZ ZMIAN

Leaderzy I ligi Nimes i Reims idą „leś w leś”. Nimes wygrał u siebie ze Strassburgiem 2:1, a Reims jako jedyna drużyna wygrała na wyjeździe w Rennes 1:0. Limoges, który zajmował sam trzecie miejsce, po remisie z Valenciennes został dogoniony w klasyfikacji przez Racing paryski, który łatwo uporął się z górnikiem z Lens 3:0. Te cztery drużyny tworzą czołówkę ligi gdyż za nimi pozostała już tylko grupa walcząca o środkowe miejsca w tabeli. Na końcu tabeli sytuacja jest także bardziej jasna. Cztery ostatnie drużyny są coraz bardziej zagrożone: Lyon, Strassburg, Bordeaux i Toulon; Te dwie ostatnie z bardzo małymi szansami uratowania się od spadku do drugiej ligi.

W drugiej lidze natomiast sytuacja jest bardzo zagmatwana, albowiem cała plejada drużyn kandyduje nadal z równymi szansami do awansu do I ligi. Wystarczy stwierdzić, że od leaderów Nantes i Nancy a Troyes, który zajmuje 12 miejsce w klasyfikacji jest zaledwie 4 punkty różnicy. Drugą ciekawostką w tegorocznych rozgrywkach drugiej ligi jest to, że pierwsze trzynaście drużyn posiada pozytywny stosunek bramek. Naprawdę nigdy nie było tak trudno typować jak w obecnej chwili kandydatów II ligi, którzy mogą zdobyć awans do extra klasy.

Wyniki ostatniej niedzieli

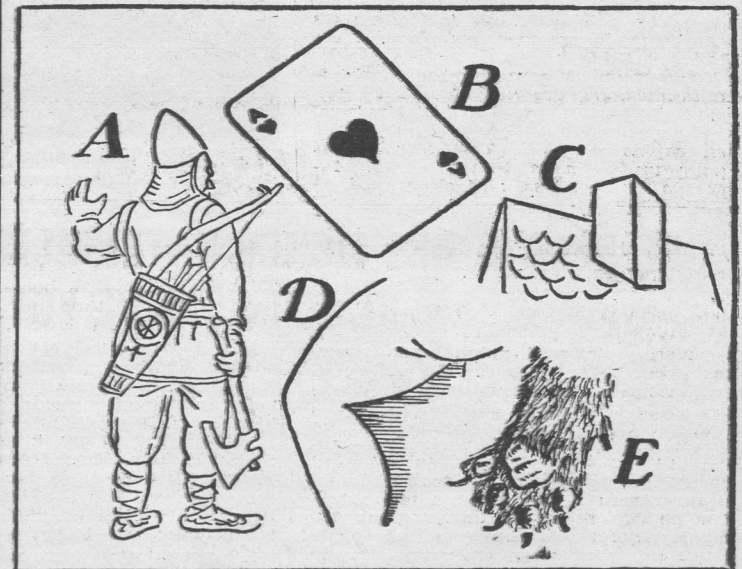
Nimes-Strassburg 2:1, Reims-Rennes 1:0; Valenciennes-Limoges 0:0; R. C. Paris-Lens 3:0; St-Etienne-Le Havre 3:1; Nice-Lyon 2:1; Toulouse-Toulon 3:0; Bordeaux-Monaco 4:2; Sochaux-Stade 3:2; Sedan-Angers 2:0.

Klasyfikacja

1) Nimes 33 pkt (50:20), 2) Reims 32 pkt. (56:23), 3) Racing 26 pkt. (66:23), Limoges 26 pkt. (26:17), 5) Nice 25 pkt. (44:34), 6) Toulon: 24 pkt. (41:36), 7) Lens 23 pkt. (30:20), Le Havre 23 pkt. (31:33), 9) Monaco 22 pkt. (37:31), 10) Saint-Etienne 20 pkt. (35:37), 11) Stade 18 pkt. (38:45), 12) Valenciennes 17 pkt. (32:36), Angers 17 pkt. (25:38), Sochaux 17 pkt. (23:38), Sedan 16 pkt. (33:39), 16) Rennes 14 pkt. (22:30), 17) Lyon 13 pkt. (21:31), Strassburg 13 pkt. (31:47), 19) Bordeaux 11 pkt. (32:63), 20) Toulon 10 pkt. (23:46).

ROZRYWKI UMYŚLOWE

SZYFROGRAM OBRAZKOWY



Odgadnąć znaczenia pięciu ry-sunków oznaczonych literami A, B, C, D, i E i wpisać je na miejsce liczb poniższej tabelki:

A = 9 - 4 - 7
B = 18 - 2 - 10 - 15
C = 3 - 12 - 1 - 19 - 17
D = 16 - 13 - 8
E = 5 - 14 - 11 - 6

Następnie wypisać wszystkie litery odgadniętych wyrazów według

kolejności odpowiadających im liczb (z powyższej tabelki) od 1 do 19 i odczytać rozwiązanie.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 15-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród czytelników, którzy nadesła prawidłowe rozwiązania rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

LA PAGE FRANÇAISE

« NOUS APPUIERONS
L'ÉLARGISSEMENT
DES EXPORTATIONS
POLONAISES
VERS LES U. S. A. »

déclare le ministre américain
MULLER en quittant Varsovie

Après avoir passé neuf jours en Pologne, le secrétaire américain au Commerce, M. Muller, est reparti pour les U.S.A. avec la délégation qui l'accompagnait. Avant de se rendre à l'aéroport d'Okecie, il a tenu au siège de l'Association des journalistes une conférence de presse dans laquelle il a notamment déclaré :

« Bien que nos deux pays représentent des systèmes sociaux tout à fait différents, tous les entretiens que nous avons eus en Pologne ont été marqués par une volonté commune d'engager des discussions sur tous les sujets et d'élargir les relations commerciales polono-américaines. En ce qui nous concerne, nous nous sommes prononcés pour l'élargissement des exportations polonaises vers les Etats-Unis. Dans ce domaine, nous appuierons les initiatives des organisations commerciales polonaises. »

M. Muller s'est déclaré convaincu que ces exportations pourraient largement dépasser leur niveau actuel. La Pologne pourrait par exemple exporter des canots et des yachts, qui sont actuellement très recherchés sur le marché américain, ainsi que des produits artisanaux.

Évoquant les diverses étapes du voyage de la délégation américaine à travers la Pologne, M. Muller a noté la profonde impression que la ville de Cracovie, avec ses monuments historiques et ses trésors d'art, a faite sur lui-même et sur les autres membres de la délégation. A Poznan les délégués américains se sont intéressés aux différentes formes d'exploitation agricole, visitant successivement une coopérative de trente paysans et une exploitation individuelle. Sur le plan industriel, M. Muller, qui a visité le centre de Nowa Huta, a déclaré qu'il répond aux exigences de la sidérurgie la plus moderne.

NOUVELLES ECLAIR

- 301 très jeunes concurrents et concurrentes se sont disputé aux éliminatoires de titre du plus beau bébé 1959 de Varsovie. La gagnante, Iwonka Gesica recevra un superbe landau.
- Le premier navire-usine de la flotte de pêche polonaise, qui fabriquera les conserves de poissons sur place, a été lancé à Gdansk.
- Un monument sera érigé à Varsovie à la mémoire des héros de la 8^e division d'infanterie de l'Armia Krajowa.
- Varsovie sera abondamment ravitaillée en sapins de Noël. Tarif : 11 zlotys pour un sapin de 2 mètres, etc. Au-dessus de 5 mètres : 75 zlotys.

LE RÉSEAU DES LIGNES NATIONALES D'AUTOCARS TRANSPORTERA 317 MILLIONS DE VOYAGEURS EN 1960

Le réseau national polonais de transports automobiles assure annuellement le déplacement de 50 millions de voyageurs et de 41 millions de tonnes de marchandises. Ces chiffres connaîtront en 1960 une augmentation importante — environ 10 % — du moins en ce qui concerne les passagers. Le parc automobile du réseau d'Etat doit en effet s'enrichir de 800 nouvelles unités, dont 100 véhicules Diesel de 8 tonnes « Zubr », de fabrication polonaise. Quelques-unes de ces unités serviront, il est vrai, à remplacer des véhicules anciens qui ont fait leur temps. Mais dans l'ensemble le réseau national, avec 4000 autocars environ, disposera de possibilités nettement accrues. Pour avoir une idée de l'importance totale en Pologne des transports routiers en commun, il faut considérer qu'en plus des autocars des lignes nationales, il existe 2000 autocars appartenant à diverses entreprises.

L'enrichissement du parc automobile du réseau national lui permettra de

LA PROCHAINE SAISON TOURISTIQUE D'« ORBIS » COMMENCERA DÈS LE MOIS DE JANVIER

Les visiteurs étrangers parcourront les villes du Millénaire

L'office de voyages „Orbis” annonce qu'au cours de l'année qui s'achève la Pologne a reçu environ 48.000 touristes étrangers. Ils ont apporté à l'économie nationale 2 millions de dollars, soit sensiblement plus que l'année précédente.

Beaucoup de ces visiteurs, en provenance notamment d'Angleterre, de France, d'Italie ou d'Allemagne, ont traversé le pays en transit, se rendant en URSS à bord d'autocars ou de voitures particulières. Un autre courant touristique s'est

dirigé en sens contraire, du Nord vers le Midi : il était formé de voyageurs scandinaves à destination de la Tchécoslovaquie, de la Roumanie, de la Hongrie ou de la Bulgarie.

Le nombre de citoyens polonais effec-

tuant un voyage touristique à l'étranger a lui-même été plus élevé que les années précédentes. Compte tenu des excursions prévues pour le mois de décembre en Tchécoslovaquie et en Hongrie, ce sont environ 18.000 Polonais qui auront fait un voyage à l'étranger, dont les deux tiers dans des pays de démocratie populaire.

Quels sont les projets, annoncés par « Orbis » pour 1960 ?

Les visiteurs étrangers trouveront, outre les itinéraires traditionnels passant par des villes comme Varsovie, Cracovie, Zakopane, Czestochowa, Poznan, Gdansk, de nouveaux itinéraires qui les conduiront dans des villes d'intérêt touristique ou des régions pittoresques comme la Warmie et les lacs de Mazurie.

N'oublions pas que l'année 1960 marquera le début des grandes fêtes du Millénaire de l'Etat polonais. Les touristes seront conviés à visiter les lieux historiques liés au passé le plus lointain de la Pologne. Environ 6000 d'entre eux assisteront aux solennités qui seront célébrées sur les champs de Grunwald, qui virent jadis reculer la ruée des Chevaliers Teutoniques. Kalisz, qui célébrera son 1800^e anniversaire, recevra à cette occasion de nombreux visiteurs.

Les Terres de l'Ouest auront une place plus large que jusqu'ici dans l'élaboration des itinéraires touristiques. Les régions de Szczecin et de Wrocław on visitera Jelenia Góra, Szklarska Poreba, Zielona Góra.

Le concours international de piano Chopin constitue aussi un élément d'intérêt qui attire de nombreux fervents de l'art musical.

Dans l'ensemble on escompte les chiffres suivants pour les touristes venus de l'étranger en 1960 :

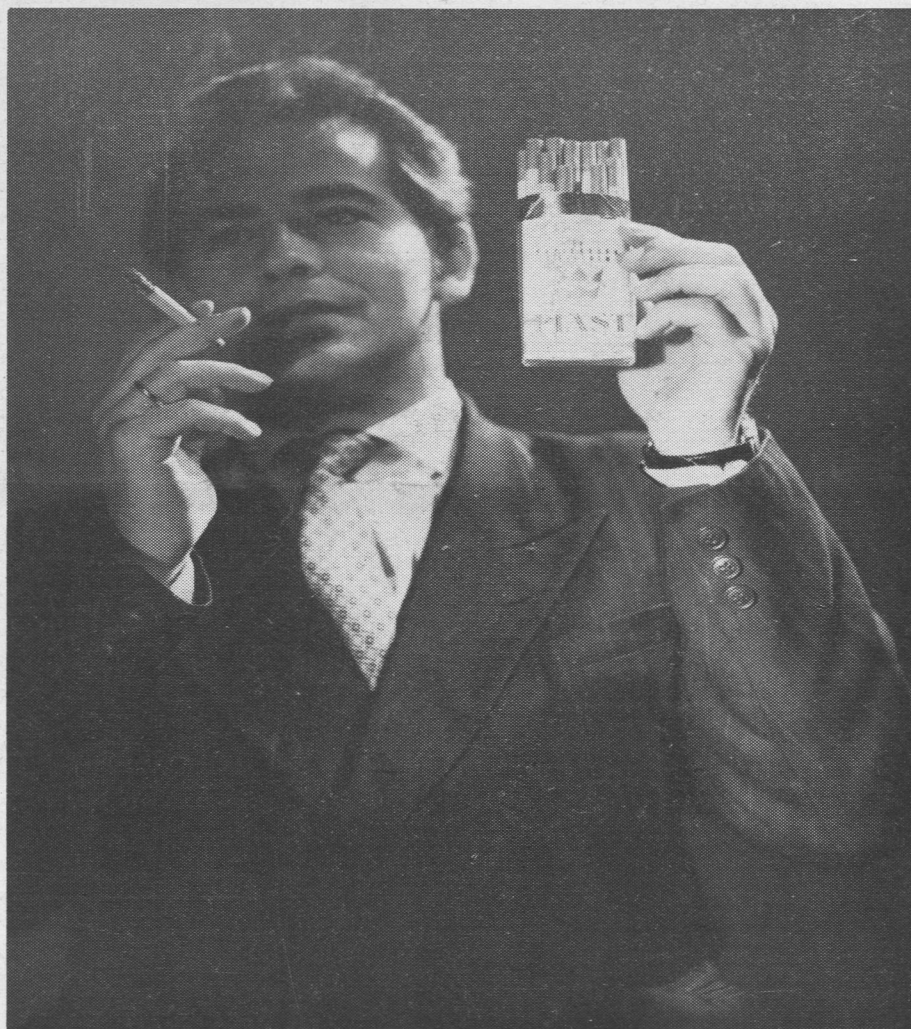
Etats-Unis	10.000
Canada	3.000
Allemagne fédérale	5.000
Allemagne démocratique	2.500
Grande-Bretagne	2.000
France	10.000
URSS	5.000
Tchécoslovaquie	5.000

Quant aux touristes polonais, la grande innovation, en ce qui les concerne, est que les voyages organisés à leur intention par « Orbis » commenceront dès le mois de janvier et se prolongeront toute l'année. Chaque mois il y aura une excursion de cinq jours à Prague, et de mai à octobre des excursions de quelques jours, en autocar, en Slovaquie et à la Foire internationale de Brno. Environ deux mille Polonais visiteront l'URSS en remontant la Volga à bord du *Koutouzow*, feront une croisière en Mer Noire à bord du *Pierre-le-Grand*, et pourront se reposer en Crimée. D'autres départs sont prévus pour la Chine, la Hongrie (aux sports d'hiver), la Roumanie, l'Albanie et la Yougoslavie. Enfin 900 personnes pourront se rendre aux Jeux Olympiques de Rome dans trois trains spéciaux.

Sa Majesté le roi du monde est arrivé à Okecie

L'aéroport d'Okecie a vu sortir de l'avion de Berlin un passager hors série : c'est Homer A. Tomlinson, âgé de 67 ans et habitant New-York, et qui s'intitule en toute simplicité le „roi du monde”. Il a déjà visité 62 pays, se couronnant souverain de chacun d'eux. A peine descendu d'avion, il a disposé dans la salle d'attente de l'aéroport un trône doré, sur lequel il s'est assis après avoir posé une couronne sur sa tête, tenant d'une main son sceptre et de l'autre un globe terrestre. Il s'est alors proclamé roi de Pologne et a prononcé dignement un discours du trône.

S.M. Tomlinson compte ensuite se rendre en Tchécoslovaquie, en Autriche, en Yougoslavie et en Bulgarie, tous pays où il ne manquera pas de rétablir à son profit le pouvoir monarchique.



Les „Piast”, nouvelles cigarettes lancées par la Régie polonaise (bout filtre, goût américain) semblent appréciées de ce jeune connaisseur.

mettre en service 608 nouvelles lignes, correspondant à environ 3000 voyages. Actuellement le réseau exploite 3892 lignes couvrant une longueur totale de 55.000 kilomètres. Ses véhicules parcourent quotidiennement 588.000 kilomètres. En 1960 ils parcourront 650.000 kilomètres, et l'on estime que le nombre des passagers transportés dans l'année s'élèvera de 250 millions à 317 millions, dont un tiers voyageant avec des billets de travailleurs.

L'augmentation du nombre des autocars permettra également d'améliorer le confort des voyageurs, et d'organiser des excursions en plus grand nombre pour le personnel des entreprises et les établissements d'enseignement.

COURS DE CONDUITE AUTOMOBILE DANS LES CAMPAGNES

Le groupement « Gromada », qui a inauguré en mars dernier des cours de conduite automobile dans les milieux ruraux, a initié déjà plus de 1700 élèves

aux secrets de la conduite des autos ou des motos. La plupart de ces nouveaux titulaires du permis appartiennent aux cercles de cultivateurs. Le succès de ces cours est dû au fait qu'on peut les suivre sur place, au village, sans interrompre ses occupations.

De nouveaux cours, d'une durée de six semaines, viennent d'être inaugurés pour former des conducteurs de tracteurs. Ils sont malheureusement limités par le manque de véhicules disponibles pour les leçons. L'Association a demandé aux cercles agricoles de lui prêter des tracteurs, en proposant d'ajouter à l'enseignement de la conduite des tracteurs des cours sur l'utilisation dans l'agriculture des moteurs Diesel et des moteurs électriques.

Le Gérant : M. Banaszklewicz.

IMPRIMERIE J.E.P.,
7, rue Cacot, Paris (9^e).

« WSPÓLNY POKÓJ » NA EKRANIE

POWIEŚĆ pod tym tytułem, napisana przed wojną przez Zbigniewa Uniłowskiego, po ukazaniu się na półkach księgarskich narobiła niemało wrzawy, stała się sensacją w ówczesnym świecie literackim przedwojennej Warszawy. Uniłowski bowiem bez żenady, w sposób niejednokrotnie drastyczny, nie pomijając wszelkiego rodzaju scen nieprzyzwoitych, szczegółów i szczegółików, opisał swoich znajomych i przyjaciół, podówczas początkujących młodych pisarzy, poetów, dziennikarzy i działaczy kulturalnych, mieszkańców wspólnie odnajmowanego pokoju, dziś uznanych sław.

W ubiegłym roku znalazł się „Wspólny pokój” na warsztacie scenarzystów, a potem został przeniesiony na ekran przez Wojciecha Hasa, twórcę takich obrazów psychologicznych jak „Pętla” czy „Pożegnania”.

Autorzy scenariusza, Stanisław Dygat i Wojciech Has, postanowili porzucić „autentyzm” powieści, odrzucić naturalizm i cofnąć akcję filmu o czterdzieści lat. A wszystko po to, aby nie doszukiwano się podobieństwa tej czy innej postaci, aby nie rozszyfrowywano poszczególnych bohaterów. Postanowili opowiedzieć raczej dole i niedole trudnej przyjaźni młodych intelektualistów, zamieszkujących wspólnie odnajmowany pokój, w atmosferze trudnych i nieprzyjaznych dni, gdy niedostatek i brak „forsy” był na porządku dziennym, a pamięć o tym zabijała się wielogodzinnymi dyskusjami i pijatyką.

A oto oni, mieszkańcy „wspólnego pokoju”, bohaterowie książki i filmu i ich filmowi odwzorcy.

Lucjan Salis, główny bohater, młody intelektualista, niezwykle wrażliwy i uczuciowy, niepoprawny marzyciel. Jest chory na gruźlicę i krótki pobyt w sanatorium nie wiele poprawił mu zdrowie. Nie ma możliwości dalszego leczenia, jest skazany przez los i warunki

społeczne na zagładę. Przykuty do łóżka w czasie ostatnich miesięcy życia, obserwuje swoich współtowarzyszy, jest świadkiem ich rozpaczliwych prób zdobycia pozycji w świecie, załamania, bolesnych przeżyć krótkotrwałych triumfów.

Widzi, jak szamocze się kpiarz i wesołek, Dziadzia, młodzieniec o niespożytej fantazji, zabawiający przyjaciół wysłanymi z palca opowieściami o odbytych podróżach zamorskich i dziwacznych tam obejrzanych, zmieniającego podwarszawski Sochaczew na Pernambuco, w rzeczywistości zaś pod maską wesołka ukrywający się sceptyk i potrosze mitoman, którego upatrzyła sobie na męża niejaką panna Leopard, „kawiarniana lwica”, ówczesny „kcciak-intelektualista”, adorujący uznane sławy literackie.

Salis nie znajduje również wspólnego języka z ponurym studentem, chłopskim synem, który jest skryty i zamknięty w sobie, a w przyływie depresji psychicznej po „obłąnym” egzaminie na uczelni popełnia samobójstwo. Najbardziej opamiętanym i trzeźwym, wiedzącym czego chce, jest syn właścicielki „wspólnego pokoju”, Stukonisowej, Zygmunt.

W roli Salisa wystąpił młody aktor scen warszawskich, Mieczysław Gajda; Dziadzię odtworzył świetny aktor teatralny, filmowy i telewizyjny Gustaw Holoubek; w roli panny Leopard występuje Anna Łubieńska z warszawskiego Teatru Polskiego; Zygmunta gra były dziennikarz i krytyk Adam Pawlikowski, który po debiucie w „Kanale” nie może uwolnić się od propozycji filmowych; jego „filmową matką” jest Irena Netto, a jej córką (również „filmową”) ruda Teodozja, przyjaciółką Salisa, opiekującą się nim aż do śmierci .. jest Beata Tyszkiewicz.

Film jest już ukończony i w pierwszych miesiącach przyszłego roku wejdzie na ekrany kin.

Mieczysław WALASEK



Podwórko domu, w którym mieści się „wspólny pokój”.



Agent policji, tajniak „odwiedza” chorego Salisa.



Nočný lokal w przedwojennej Warszawie.



Bohaterowie „Wspólnego pokoju” w eleganckiej knajpie warszawskiej.

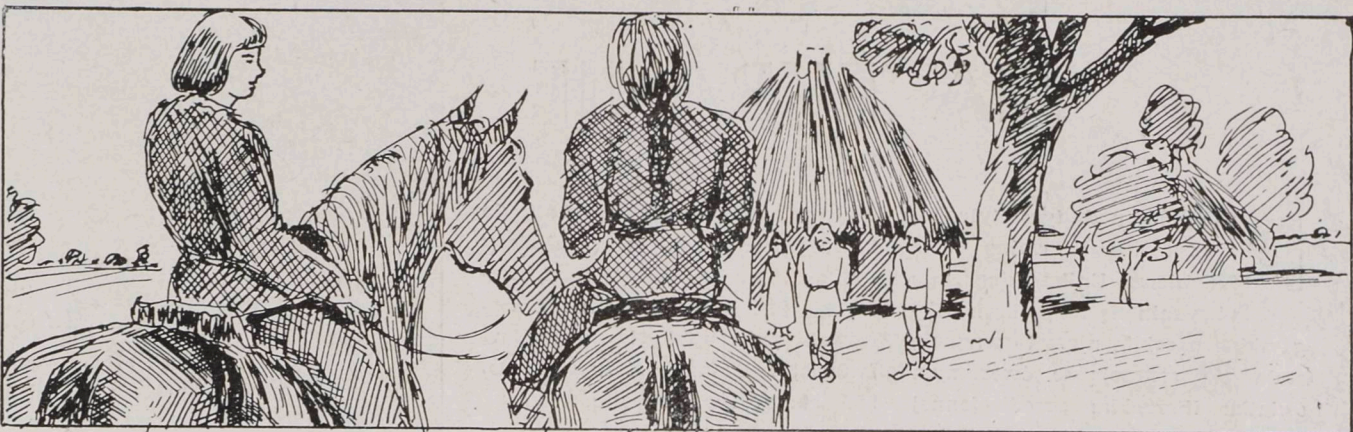


KRZYŻACY

WG. POWIEŚCI
H. SIENKIEWICZA



Z poprzednich odcinków powieści dowiadujemy się, że Zbyszko z Bogdańca — młody rycerz, który służył swą rycerską służbę Danuście Jurandównie — córce groźnego pogromcy Krzyżaków — Juranda ze Sychowa, — jest zamknięty w wieży i skazany wyrokiem sądu kasztelańskiego na śmierć. Zbyszko z Bogdańca, nie wiedząc, że ma do czynienia z postem krzyżackim — napadł na Krzyżaka — Kunona Lichtensteina. Zbliżył się dzień wykonania wyroku. Zbyszko podchodził już do pomostu na którym stał kat, gdy nagle zbliżył się do niego rycerz Powata z Tacze-wa trzymając na rękach Danuskę Jurandównę. Dzieweczka zarzuciła na głowę Zbyszka białą natęczkę. Skazany był ocalony. Według bowiem staropolskiego zwyczaju, jeżeli niewinna dziewczeczka zgadzała się poślubić skazanego na śmierć — ów był ocalony. W kilka dni później Zbyszko spotkał się z Jurandem, który z niewiadomych przyczyn odmówił młodzieńcowi ręki Danuśki. Zbyszko wraz z Maćkiem postanowili wrócić do rodzinnego Bogdańca. Stary Maćko bowiem był chory. Dojeżdżając do Bogdańca, rycerze spotkali swego sąsiada, Zycha ze Zgorzelic wraz z córką Jagienką.



Rycerze z Bogdańca pożegnali się z gościnnym Zychem ze Zgorzelic i Jagienką i udali się w rodzinne strony. Pilno im było zobaczyć Bogdaniec po tylu latach. Szczególnie spieszył się do niego Maćko, który obawiał się, że mu już nie dużo dni życia zostało. „Niegdyś to mieliśmy w Bogdańcu ziemi uprawnej dużo więcej!” — tłumaczył Zbyszкови Maćko. „Ale jak w bitwie pod Płowcami prawie cały nasz ród wyginął, a później umarł twój ojciec — to i nie było komu robić na roli. Teraz myślałem, że przywieziemy z wojny dużo niewolników, żeby ich tu osadzić, ale tych co mamy nie wystarczy. Ciekaw jestem jak tu rządził opat pod naszą nieobecność.” Nie mogli się już doczekać, kiedy zobaczą znajome kąty. Wreszcie oczom ich ukazał się Bogdaniec. Zobaczyli dwór, który postarzał się nieco od ich wyjazdu i kilka nowych chat chłopskich. „O! Widzę, że opat tego gospodaruje! Siłę roboczą pomnożył! Jest kim robić!” — zawołał rozradowany Maćko. „Zobaczysz! Jeszcze dwór postawię i rów każę wykopać i mury obronne zbuduję!” — wykrzykiwał Maćko zapominając o grocie tkwiącym między zębami.



Chłopi dowiedziawszy się, że panowie przyjechali z wojny przybiegli ich przywitać. Po bliższym rozejrzeniu się po obejściu obydwa rycerze z Bogdańca stwierdzili, że gospodarstwo jest w dobrym stanie. „Trzeba w izbach poroz-wieszać zbroję na ścianach!” — powiedział Zbyszko. Maćko zaś zajrzał do komór i zauważył, że brakło zapasów. Nie mieli również garnków i pościeli. „Miał rację Zych. Lepiej było u niego posiedzieć a nie sprowadzać się od razu!” powiedział Zbyszko do Maćka i młotkowny, poprowadził konie do wodopoju.



Maćko nagle z daleka zobaczył jadące wozy. Po chwili na podwórzu wpadła zarumieniona od wiatru Jagienka na tym samym wronym koniu. „Niech będzie pochwalony! Przyjechałam pokłonić się wam od tatula i zapytać o zdrowie.” „Nie gorzej niż było w drodze!” — podziękował Maćko. „Niewygodę musicie mieć wielką. Chorzy jesteście, potrzebna wam opieka.” „Twarde my chłopcy. Jużci, nie ma wygód, ale nie ma i głodu. Wołu kazałem zarznąć!” „A ja kazałam naładować dwa wozy. W jednym jest pościel a w drugim żywność i naczynia!” — rzekła Jagienka.



„Bóg zapłać tobie i twojemu rodzicowi. Jak się zagospo-darujemy — to oddamy” — podziękował Maćko. „Bodajże was! A czy my to Niemce, żebyśmy mieli odbierać to co dajemy?” — oburzyła się Jagienka. „No to jeszcze raz Bóg zapłać! Powiadają, żeś gospodarna. To tyś przez cały rok Zgorzelicami rządziła?” „Ano. Po śmierci mamy. Jak wam będzie czego potrzeba, to przyslijcie kogo!” — odparła dziewczyna i zaczęła się niespokojnie oglądać. Spozstrzegł to Maćko, uśmiechnął się i zapytał: „Za kimże się oglą-dasz? Przysię ci Zbyszka! Niech Zychowi podziękuję!”



„Udał ci się Zbyszko?” — spytał Maćko. „A, nie patrza-lam!” — odparła Jagienka. „No to przypatrz mu się, bo właśnie nadchodzi!” Rzeczywiście Zbyszko nadchodził od wodopoju. Gdy ujrzał Jagienkę przyspieszył kroku. Przy-witał ją wesoło, a następnie wzięwszy jej rękę podniósł do ust i, mimo oporu, pocałował. „Czemu mnie w rękę całujesz?” — spytała Jagienka. „Czy to ja ksiądz!” „To taki zwyczaj!” — odparł Zbyszko. „A choćby cię i w drugą pocałował to ci się należy za to coś przywiozła!” — rzekł Maćko. „To nie ja. To tatulo!” — odparła czerwieniąc się.



Następnie Maćko zaczął opowiadać przygody wojenne, wy-chwalając przy tym odwagę i siłę Zbyszka. „Na kopie, na topory, do wszystkiego gotów jak tylko Niemce zobaczy. O mało za to głową nie zapłacił. Posła Lichtensteina chciał zabić!” Gdy Maćko skończył Jagienka westchnęła: „Bog-daj się to chłopakiem urodzić!” A Zbyszko, który przez cały czas opowiadania milczał i tylko patrzył na Jagienkę, odezwał się w końcu: „Ale z was piękna dziewczucha!” „Widzieliście piękniejsze ode mnie!” — odparła skromnie. „Jutro by trza na niedźwiedzia iść!” — przerwał Zbyszko.



„I kiedy pójdziesz, jutro? Do których barci?” — zapytała Jagienka. „Do bogdańskich, koło radzikowego błota” — od-parł Zbyszko. Wkrótce pożegnali się i Jagienka pojechała do Zgorzelic. Nazajutrz Zbyszko wybrał się na niedźwie-dzia tak jak zapowiedział. Zasadził się koło radzikowego błota i czekał na nadejście zwierza. Przesiedział tak długi czas rozmyślając najpierw o niedźwiedziu, a potem o Danu-si i Jurandzie. Nagle od strony błot odezwał się jakiś szelest. Coś szło. Zbyszko ścisnął mocniej w garści widły. „A może to Zły?” — mrowie przeszło po krzyżu Zbyszka.



W jakiś czas potem nie było wątpliwości, że szedł miś. Wkrótce dało się słyszeć sapanie i pomruk. „Bywaj dziad-ku!” — zawołał Zbyszko wysuwając się z widłami zza sosny. Przerazony niespodziewanym zjawiskiem niedź-wiedź wspiął się na tylne łapy. Na to właśnie czekał Zbyszko i wbił mu widły w piersi. Bór zatrzęsł się od ryku. Człowiek i zwierzę poczęli się ze sobą zmagać. Walka przedłużyła się. „Moja śmierć albo twoja!” — wyszeptał mło-dzian. Zawadził o korzeń i byłby upadł, ale jakies inne widły podparły bestię, a nad uchem usłyszał: „Toporem!”



W uniesieniu walki Zbyszko nie zauważył, skąd nadeszła pomoc. Trzasnęły teraz widły złamane ciężarem i ostatnią konwulsją zwierza. Niedźwiedź padł martwy. Po chwili dopi-ero Zbyszko podniósł głowę, spojrzął na stojącą obok postać i zapytał z lękiem: „Ktoś jest?” „Jagienka!” — odpowiedział cienki niewieści głos. Zbyszko oniemiał ze zdziwienia. Ale wątpliwości jego nie trwały długo, gdyż głos Jagienki odezwał się znowu: „Rozpalę ogień!” Zbyszko poczuł do niej tak wielką wdzięczność, że nie namyśla-jąc się długo chwycił ją w pól i ucałował w oba policzki.



A jej hubka i krzesiwo wypadły na ziemię. „Daj spokój! Czego?” — poczęła powtarzać stłumionym głosem, ale jed-nocześnie niby przypadkiem docknęła ust Zbyszka. On zaś puścił ją i rzekł: „Bóg ci zapłać. Nie wiem co by się stało gdybyś nie przyszła!” „Bałam się o ciebie. Jednego niedź-wiedź rozdarł na kawałki. Maćkowi byłoby smutno, gdyby coś się stało. Więc wzięłam widły i poszłam!” „Takiej drugiej dziewczyny jak ty to chyba na świecie nie ma. Na wojnę powinnaś chodzić!” — zawołał. A ona spojrzła mu w oczy i rzekła: „Wiem... ale nie śmieję się ze mnie.”